

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 39 (1507) 24 WRZEŚNIA 1989 R. CENA 50 ZŁ

ISSN 0127-8287

INDEKS 47977

## W NUMERZE:

„Dom mój będzie domem modlitwy” •  
W setną rocznicę powstania Unii  
Utrechckiej • Dzień święty – niedziela  
• Bez Ostatniego Rozdziału • Porady



## 100 lat Unii Utrechckiej

Katedra  
starokatolicka  
pw. Św. Gertrudy  
w Utrechcie



# LEKCJA

z listu  
Św. Pawła Apostoła  
do Efezjan (4,23-28)

Bracia: Odnówcie się duchem umysłu waszego i oblecicie się w nowego człowieka, który według Boga stworzony jest w sprawiedliwości i w świętości prawdy. Dlatego odrzuciwszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim, bo jesteśmy jedni drugich członkami. Gniewajcie się, ale nie grzeszcie: niechaj słońce nie zachodzi nad zagiewaniem waszym. Nie dawajcie przystępu szatanowi: kto kradł niech już nie kradnie, lecz niech pracuje, wykonując rękoma swymi to, co dobre jest, aby miał skąd udzielić potrzebującemu.

# EWANGELIA

według  
św. Mateusza (22,1-14)

Onego czasu: Jezus mówił do przedniejszych kapłanów i faryzeuszów w przypowieściach, rzekąc: Podobne stało się królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swemu. I posłał sługi swoje, aby wezwać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść. Potem posłał inne slugi, mówiąc: Powiedźcie zaproszonym: Oto ucztę mu przygotowałem, pobite moje woły i co było karmnego, i wszystko gotowe, przybawajcie na gody. Ale oni nie dbając o to, odeszli: jeden do posiadłości swojej, a pozostali pochycili jego slugi i zelżywszy ich, zabili. Gdy to posłyszał król, rozgniewał się i posłał swoje wojska swoje, wytrącił onych mężobójców, a miasto ich podpalił. Wtedy rzekł sługom swoim: Gody wprowadźcie są gotowe, ale zaproszeni nie byli godni. Idźcie przeto na rozstaje dróg, a kogokolwiek znajdziecie, wzywajcie na gody.

I słudzy jego wyszedłszy na drogi zgromadzili wszystkich, których napotkali, złych i dobrych, i napelniła się sala godowa biesiadnikami. A wszedł król, aby zobaczyć biesiadników, i ujrzał tam człowieka nie przyodzianego w szatę godową. I rzekł mu: Przyjacielu, jakże tu wszedłeś, nie mając szaty godowej? A on milczał. Wtedy rzekł król sługom: Zwiążawszy mu ręce i nogi, wrzucicie go do ciemności zewnętrznych: tam będzie płacz i gżgzytanie zębów. Albowiem wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych.

Ewangelie, a wśród nich Dzieło św. Marka — źródło naszych medytacji — ukazują Zbawiciela jako wysłannika niebios, a więc Istotę o nadziemskiej mocy i osobowości, ale też jako prawdziwego Człowieka, podobnego do nas we wszystkim prócz grzechu. Ulega uczniom i nastrojom, jest miłosierny i hojny, bywa zmęczony i głodny, radosny i smutny.

Od tygodnia, nie bez zdumienia, patrzymy na zagniewanego Chrystusa. Dotychczas byliśmy świadkami wielu utarczek Mistrza z Nazaretu z faryzeuszami. Zbawiciel dawał im mocny odpór, i chociaż musiał płonąć wewnętrznym oburzeniem na pyszałków i zarozumiałców, to jednak na zewnątrz Chrystus zachował stoicki spokój, a nawet umiar w doborze ostrzejszych słów. Ten spokój prysł nagle, gdy Jezus znalazł się pod figą, na której nie znalazł owoców. I chociaż nie była to pora na figi, przeklął nieurodzajne drzewo. Ten pierwszy objaw gniewu, jego sens i skutki były przedmiotem naszych rozważań w poprzedniej homilii. Dziś zobaczymy Pana, który jeszcze bardziej się rozgniewał gdy ujrzał handlarzy zamieniających świątynię w targowisko. „I przyszli do Jerozolimy. A gdy wszedł do świątyni począł, wyganiać tych, co sprzedawali i kupowali w świątyni, i wyrzucił stoły wekslarzy oraz ławy sprzedawców gołębi. I nie pozwolił, żeby ktoś choćby naczytnie przenosił przez świątynię. I nauczał mówiąc im: Czyż nie jest napisane: Dom mój

ni, czyli kto Go upoważnił do tak gwałtownego wystąpienia przeciw nadużyciu prawa. Do tej wymiany słów jeszcze wrócimy. Najpierw jednak zatrzymajmy się nad pouczeniem, które usłyszeli z ust Chrystusa wypędzeni handlarze: „Czyż nie napisano: Mój dom będzie dla wszystkich narodów domem modlitwy, a wy zrobiliście zeń jaskinię zbójców!”

Jest to przypomnienie skargi proroka Jeremiasza. W ten sposób Pan Jezus oparł swój gwałtowny czyn o powagę Pisma świętego, którą wszyscy uznali. Chrystus nazwał handlarzy zbójcami. To oni przecież zakłócili spokój świątyni, czyniąc z niej plac targowy. Ale czy tylko oni? Ci bankierzy i kupcy nie weszli samowolnie z towarem na teren święty. Świątynia nie była ich własnością. Kto inny zarządzał tym Domem. Wszyscy komentatorzy tego zdarzenia zgodnie podkreślają, że Chrystus występując w obronie miejsca świętego, głównymi winowajcami za jej kary godny stan czyni kapłanów z arcybiskupami na czele.

Nasz wieszcz Adam Mickiewicz w balladzie pod tytułem: „Powrót taty” namalował wierszem niezwykle sugestywnie groźne portrety zbójców: „Brody ich długie, kręcone wąsiska, wzrok dziki, suknia plugawa, noże za pasem, miecz u boku błyska, w rękę ogromna buława”. Przed takimi zbójami bronilo i broni się każde społeczeństwo. Bandytyzm tępią z całą surowością wszystkie cywilizowane kraje. Dziś zbóję opisane

## „Dom mój będzie domem modlitwy”

będzie dla wszystkich narodów domem modlitwy, a wy uczyniliście zeń jaskinię zbójców. I usłyszeli to arcykapłani i uczeni w Piśmie, i szukali sposobu, jakoby Go stracić, albowiem bali się Go, bo cały lud zachwycał się Jego nauką” (Mk, 11,15-19).

Na święto paschalne ściągali do Jerozolimy tłumy pątników. Każdy chciał złożyć Bogu Ofiarę i wesprzeć datkiem świątynię i jej slugi. Jak pamiętamy, składano wówczas ofiary ze zwierząt i ptaków, a także datki pieniężne. Aby ułatwić pątnikom te przepisanym prawem czynności i przy okazji dobrze zarobić, różni handlarze sprowadzali w pobliże świątyni potrzebne do ofiar zwierzęta. Wszystko było dobrze, gdy targ odbywał się na pobliskich placach. Jednak zachłanni handlarze i bankierzy zaczęli umieszczać swoje kramy wewnątrz murów okalających Dom Boży, a nawet w samej świątyni. Łatwo sobie wyobrazić jak odgłosy targujących się ludzi, ryk zwierząt i inne hałasy przeszkadzały w modlitwie pobożnym pątnikom. Jezus zawsze tak czuł na punkcie chwały należnej Bogu, oburzył się do tego stopnia, że począł przewracać stoliki bankierom i ławy, na których drobniejsi handlarze poustawiali klatki z ptakami.

Inny Ewangelista dodaje, że Chrystus z powrozem upłócił sobie bicz i tym biczem przepędził całe krzykliwe towarzystwo. O dziwo! Nikt nie stawiał większego oporu! Widocznie wszyscy zgromadzeni zdawali sobie sprawę z tego, że oburzenie Chrystusa było w pełni uzasadnione. Kapłani zaś pytali zagniewanego Pana, czyją mocą to czy-

przez wieszca występują chyba tylko w filmach. Ale czy ludzkość uporała się z plagą bandytyzmu? Doniesienia prasowe dają odpowiedź przeczącą. Okazuje się bowiem często, że za plecami drobnych zbójów kryją się prawdziwi heresztowie, ludzie o dwu obliczach, których nikt nie podejrzewa o branie udziału w zbójckim procederze.

Ci, których Chrystus miał na myśli mówiąc: „Dom Boży uczyniliście jaskinią zbójców”, nie mieli za pasem nożów i mieczy, nie nosili buław w rękę i plugawych szat. Wprawdzie dbali o fryzury i czystość rąk, ale Bóg wie jak bardzo dziki mają charakter i plugawe serce. Przed pokusą, by być zbójem w białych rękawiczkach, a więc żyć z krzywdy bliźnich i Boga, nikt nie jest zabezpieczony.

Jezus nie wskazuje palcem winnych. Nie wywołuje po imieniu, ale prawdziwi winowajcy zareagowali natychmiast! Prawdą? Żalem? Skruczą? Skądże! Tylko drobni winowajcy uciekli. Arcykapłani pozostali, udając, że akceptują i popierają gniew Chrystusa. W sercu jednak zaprzysięgli zemstę i „szukali sposobności, aby Go zgładzić”.

Chrystus nie ustaje w oczyszczeniu Domu Bożego ze zbójców. To żmudna praca i trzeba ją nieustannie powtarzać. Moje serce ma być też świątynią Boga. Jeśli we własnym wnętrzu pomogę Chrystusowi utrzymać ład, a za naszym przykładem pójdą inni, to zbójcy sami opuszczą Dom Boży.



## Kościoty Starokatolickie Unii Utrechckiej



Sw. Willibrord  
— apostoł i arcybiskup Fryzji  
— pierwszy rządcą  
Stolicy Utrechckiej

W dniu 24 września 1889 roku odbyła się w Utrechcie pierwsza międzynarodowa konferencja biskupów starokatolickich. W konferencji uczestniczyli: Arcybiskup Utrechtu — Heykamp, bp J.H. Reikens z Niemiec i bp E. Herzog ze Szwajcarii oraz kilku teologów z Holandii. Podczas obrad została przyjęta Deklaracja Utrechcka Biskupów

Starokatolickich, której projekt przygotował prof. F.H. Reusch z Bonn. W ten sposób ukonstytuowała się formalnie Unia Utrechcka, której podstawą doktrynalną stała się Utrechcka Deklaracja z 1889 r. (na temat deklaracji piszemy na str. 7).

Umowa zawarta w 1889 r. została znowelizowana w 1974 r. Przyjęto

wówczas dokument, który stwierdza, że „Kościoły kierowane i reprezentowane przez biskupów zjednoczonych w Unii Utrechckiej pozostają ze sobą w pełnej wspólnotcie kościelnej” (art. 1). Podstawą zaś wspólnoty biskupów i ich Kościołów jest „wspólne opowiedzenie się za Utrechcką Deklaracją Wiary z 24 września 1889 r. i wspólna im katolickość urzędu i kultu” (art. 2).

Unia Utrechcka zrzesza aktualnie osiem autonomicznych Kościołów katolickich (Holandia, RFN i NRD, Szwajcaria, Austria, Czechosłowacja, Jugosławia, USA i Polska) oraz 3 obszary misyjne: we Francji, Włoszech i Szwecji. Wszystkie te Kościoły posiadają ogółem ok. 500 000 wiernych, 15 diecezji, 616 parafii. Starokatolickie wydziały, sekcje, seminaria lub katedry istnieją w Bernie, Bonn, Utrechcie, Warszawie, Pradze, Wiedniu i Scranton (USA). Ukazują się 22 czasopisma starokatolickie w 8 językach.

W Polsce do Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich należy Kościół Polskokatolicki, a w Ameryce — Polski Narodowy Kościół Katolicki w USA i Kanadzie.

Jednym z głównych pragnień Kościołów Starokatolickich jest ponowne zjednoczenie wszystkich Kościołów chrześcijańskich w duchu ekumenii starokościelnej. Podczas Bońskich Konferencji Unijnych w latach 1874—75, które były pierwszymi w czasach nowożytnych zgromadzeniami ekumenicznymi o zasięgu światowym, ustalono wspólnie z prawosławnymi i anglikanami cele i zasady pracy ekumenicznej, których znaczenie jest aktualne także dzisiaj.

## Oświadczenie Międzynarodowej Konferencji Teologów Starokatolickich — 1981 r.

Unia Utrechcka jest zjednoczeniem Kościołów. Każdy z nich pojmuje się jako wspólnota, w ramach której urzeczywistnia się i staje się widocznym pojednanie świata przez Jezusa Chrystusa, kiedy to głosi się zbawienie i uroczystie obchodzi się je w sakramencie oraz żyje się miłością.

Podstawą tego wszystkiego jest fakt, że w istocie pełnią wspólnoty jest Bóg Ojciec wraz z Synem i Duchem Świętym, który przez Wcielenie swego Syna jednoczy nas ze sobą i między nami nawzajem, a przez działanie Ducha Świętego włącza nas w swoje życie. Duch daje ludziom możliwość spotkania się z Bogiem, zrozumienia swych bliźnich oraz odczucia swej współodpowiedzialności za wszystko, cokolwiek zostało stworzone. To działanie zagęszcza się we wspólnocie Kościoła ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Jezusa Chrystusa.

Kościół jako wspólnota jest z jednej strony darem Boga, a z drugiej zadaniem jego członków. Wypełnienie tego zadania umożliwia sukcesja apostołska. Polega ona na wzajemnym i wspólnym zobowiązaniu podmiotów (nosicieli) urzędu apostołskiego (biskupów, księży i diakonów) oraz stanu świeckiego

— w ciągłości wiary, nauki, głoszenia i osób — do dalszego przekazywania postużenstwa oraz dalszego budowania Kościoła. W ten sposób wszyscy członkowie Kościoła udzielają się sobie w sposób odpowiedzialny. W ten również sposób każdy poszczególny może urzeczywistnić to, co zlecił mu Bóg. Kościół musi więc być stałym procesem znajdowania prawdy i decyzji oraz wspólnego działania, w którym uczestniczyć winni wszyscy. Właśnie zadaniem urzędu w apostołskiej sukcesji jest umożliwienie wszystkim tego uczestnictwa.

Kościoty Starokatolickie Unii Utrechckiej wierzą, iż kontynuują one w ten sposób Tradycję (życie i zadanie) niepodzielnego Kościoła I wieku, w sposób dostosowany do problemów współczesnych. W ten sposób uważają się one za ruch umożliwiający innym Kościołom oglądanie modelu pełnej katolickości i otwartej kościelności. Z tego rozumienia się Kościoły Unii Utrechckiej od pierwszej godziny swego istnienia wyprowadzają wnioski, iż ich decydującym zadaniem jest przyczynianie się do tego, by przywrócić jedność daną i zadaną przez Pana.



# Dzień święty — niedziela

Czym ranna i wieczorna modlitwa dla każdego człowieka, wśród szarżyny naszego codziennego życia, tym dzień święty (niedziela) w każdym tygodniu. Jest to w pełnym znaczeniu tego słowa „dies Dominica”, czyli „dzień Pański”. Bowiem niczym złota kłamra spina poszczególne dni tygodnia, nadając im nadprzyrodzoną wartość. Równocześnie jednak nazwać go możemy i „dniem człowieka”, gdyż jest dla niego dniem odpoczynku po cotygodniowej pracy.

Obowiązki religijno-moralne człowieka, wynikające z dziesięciu przykazań — podobnie, jak to miało miejsce w przypadku prawd wiary — ukazywał Syn Boży nie w formie traktatów, lecz czynił to w sposób okazjonalny. Sposobnością do tego bywały zazwyczaj przypowieści lub podobieństwa Chrystusowe. Tak było również w przypadku obowiązku święcenia „dnia Pańskiego”. Sposobnością do tego stało się uzdrowienie człowieka chorego na puchlinę (Łk 14,1-6).

Ten obowiązek chrześcijański będzie tematem niniejszego opracowania. Tematem, który — wobec lekkiego często podchodzenia

do tego obowiązku — zasługuje na szczególniejsze przypomnienie.

Sw. Łukasz nie określa dokładnie czasu ani miejsca wspomnianego wydarzenia. Jednak z kontekstu można wywnioskować, że miało ono miejsce w ostatnich miesiącach życia Zbawiciela na ziemi, podczas ostatniej Jego podróży do Jerozolimy. Wtedy to — jak relacjonuje Ewangelista — „Jezus wszedł w szabat do domu jednego z przedniejszych faryzeuszów, aby spożyć posiłek” (Łk 14,1a). Istniał bowiem u Izraelitów zwyczaj, że nauczycieli, którzy przemawiali w synagodze podczas szabatowego nabożeństwa, zapraszano zwykle na uroczysty obiad. Również i tym razem stało się podobnie. Nauczyciel z Nazaretu, wraz z kilkoma faryzeuszami, zaproszony został na sobotnią ucztę. Zapraszającym był najprawdopodobniej przełożony miejscowej synagogi. Nie uczynił jednak tego z czystej intencji, a więc dla sprawienia Jezusowi

radości, czy też lepszego poznania Go. Bowiem — jak zauważa trzeci Ewangelista — „oni Go podpatrywali” (Łk 14,1b). Widocznie chcieli w ten sposób zebrać potrzebne dowody, by móc Go potem oskarżyć. Wiadomo było bowiem, że już od dłuższego czasu szukali okazji, jakby Go na śmierć skazać.

Pożądana sposobność nadarzyła się prędzej, niż się spodziewano. Gdy bowiem Chrystus wraz z pozostałymi zaproszonymi przebywał w sali biesiadnej, zupełnie niespodziewanie „zjawił się przed Nim pewien człowiek chory na puchlinę” (Łk 14,2). Być może zjawił się tam przypadkiem, gdyż według wschodnich zwyczajów każdemu wolno było przyjść i przyglądać się uczującym. Nie można jednak wykluczyć i tego, że człowiek ten wezwany został celowo, by dać okazję do dyskusji na temat przestrzegania szabatu, którego święcenie było przysłowiowym „języczkiem uwagi” faryzeuszów. Niezależnie bowiem od przepisów prawa Mojżeszowego w tym względzie, zachowanie „dnia świętego” obwarowane zostało przez rabinów całą masą dro-

biażgowych przepisów. Toteż Talmud wymienia aż trzydzieści dziewięć czynności, których wykonywanie gwałciło odpoczynek sobotni.

Nie czekając więc, aż problem zostanie postawiony, „Jezus zapytał uczonych w zakonie i faryzeuszów, mówiąc: Czy wolno w szabat uzdrawiać, czy też nie? A oni milczeli” (Łk 14,3-4a). Przeciwnicy Chrystusa zamknęli się więc w lodowatym milczeniu. Widocznie bali się, by Prorok z Nazaretu nie zawstydził ich, gdyby powiedzieli: „Nie wolno!” Jednak z ich milczenia pozostali uczestnicy biesiady mogli wywnioskować, że rzecz ta nie jest zakazana. Istnieje bowiem filozoficzna zasada: „Qui tacet, consentire videtur”, co w tłumaczeniu znaczy: „Kto milczy, należy sądzić, że się zgadza”. Nie odezwał się również Zbawiciel. Dał jednak odpowiedź swoim czynem, gdyż „ujął go, uzdrowił i odprawił” (Łk 14,4b).

A ponieważ po odejściu uzdrowionego faryzeusze nadal uporczywie milczeli, Pan Jezus przytoczył im dowód na to, że uzdrowienie chorego w niczym nie naruszyło prawa Bożego. Zwra-



cając się bowiem do nich, powiedział: „Jeśli osioł lub wół którego z was wpadnie do studni, czy zaraz, nawet w dzień szabatu go nie wyciągnie?” (Łk 14,5). Przepisy starozakonne nie zabraniały bowiem w dzień sobotni przychodzić z pomocą nie tylko człowiekowi, lecz nawet zwierzętom. Dla wyjaśnienia dodać tutaj należy, że przez określenie „studnia” należy raczej rozumieć cysterne, gdzie — z braku wody źródlanej w wielu regionach Palestyny — gromadzono na potrzeby domowe i gospodarskie wodę deszczową.

Opowiadanie o tym uleczeniu jest podobne do relacji o przywróceniu do zdrowia człowieka z uszłą ręką (Łk 6,6-11) i pochylonej przez chorobę niewiasty (Łk 13,10-17). Tak samo, jak w wymienionych przypadkach, przeciwstawia się tutaj Syn Boży tłumaczeniu przepisów prawa Mojżeszowego, dotyczących odpoczynku sobotniego. Jest bowiem zdania, że jeżeli w „dzień święty” można udzielić pomocy zwierzęciu, to tym bardziej należy przyjść z pomocą człowiekowi. Wprawdzie dzień świąteczny jest poświęcony Bogu i nie należy wtedy pracować. Jednak odpoczynku sobotniego nie naruszają uczynki miłości bliźniego, przeciwnie — każdy dobry uczynek względem bliźniego jest jednocześnie służbą Bogu.

Przedstawiony przez Jezusa dowód był nader oczywisty i dosadny. Toteż faryzeusze „nie mogli mu dać na to odpowiedzi” (Łk 14,6). Ci mizerni stróże litery prawa starozakonnego, milczeniem swoim osądzili samych siebie.

Obowiązek święcenia „dnia świętego” wynika z prawa natury. Ono bowiem nakłada na ludzi obowiązek ustawicznego oddawania czci Istocie Najwyższej — Stwórcy i Panu naszemu. Nie mogąc tego czynić bez przerwy, obierali ludzie na ten cel pewne dni w tygodniu. Tak było zawsze. Toteż „dni święte” spotykamy u ludów wszystkich czasów i pokoleń.

Niezależnie od tego w sposób wyraźny wskazał na konieczność zachowywania dnia świętego. O jego boskim początku dowiadujemy się z Pisma świętego Starożytności, gdzie — pod koniec opisu dzieła stworzenia — czytamy: „I ukończył Bóg w siódmym dniu dzieło swoje, które uczynił, i odpoczął dnia siódmego od wszelkiego dzieła... I pobłogosławił Bóg dzień siódmy i poświęcił go” (Rdz 2,2-3). Ponadto w sposób bardzo stanowczy nakazał Pan Bóg narodowi wybranemu święcenie szabatu. Powiedział bowiem: „Pamiętaj o dniu szabatu, aby go święcić” (Wj 20,8). Co więcej! Nakaz ten obwarował sankcją, na której wspomnienie przenika nas dreszcz. Powiedział bowiem do

Mojżesza: „Przestrzegajcie.. szabatu, bo jest dla was święty. Kto go znieważy, poniesie śmierć, gdyż każdy, kto wykonuje weń jakąkolwiek pracę, będzie wytrącony spośród swego ludu” (Wj 31,14). Płynnie stąd wniosek, jak wielką wagę przywiązywał Stwórca do wypełniania tego obowiązku.

Od początku istnienia Kościoła Chrystusowego, zamiast dnia siódmego (soboty), „dniem świętym” ustanowiony został pierwszy dzień tygodnia — niedziela. Chodziło bowiem o zaznaczenie, że nadeszło „wypełnienie czasów”, i zamiast Starożytności, zaczęło obowiązywać Nowe Przymierze między Bogiem a ludźmi. Dzień ten wyróżniony został z uwagi na dwa wielkie wydarzenia. W niedzielę bowiem Chrystus zmartwychwstał i w niedzielę zesłał Ducha Świętego, dając w ten sposób początek swojemu Kościołowi. Dlatego dzień ten został uznany za najbardziej odpowiedni do sprawowania liturgicznej służby Bożej. Toteż podając relację z pobytu apostoła Pawła w Troadzie, św. Łukasz pisze: „Pierwszego dnia po szabacie... zebrałiśmy się na łamanie chleba” (Dz 20,7). Bowiem chrześcijanie pierwszych wieków przez wyrażenie „łamanie chleba” określali swój udział w Ofierze Mszy Świętej, czyli Eucharystii. Z tego też powodu nazywana jest niedzielą „dniem Pańskim”.

Każdemu z nas znane jest również drugie przykazanie kościelne, określające na czym ma polegać zachowanie dnia świętego. Powiada ono bowiem: „W niedziele i święta we Mszy świętej nabożnie uczestniczyć”. Ponadto — stosownie do zaleceń Kościoła — staramy w tym dniu wysłuchać Słowa Bożego.

Drugim obowiązkiem niedzielnym i świątecznym jest zaniechanie wykonywania wszelkiej, ciężkiej pracy fizycznej, chyba, że przemawiają za tym względy natury humanitarnej lub społecznej (pomoc podczas klęsk żywiołowych, wypadków losowych lub względy gospodarki narodowej).

Jednak ograniczenie się jedynie do tych dwóch obowiązków, byłoby pójściem po linii najmniejszego oporu. Dlatego — stosownie do zaleceń Zbawiciela — winniśmy poczuwać się do czegoś więcej. Toteż dla pogłębienia życia religijnego, staramy się w niedziele i święta czytać w rodzinach naszych Pismo święte oraz książki i prasę religijną. Nauczajmy również nasze dzieci praw wiary świętej. Niech również nie zabraknie nam czasu i ochoty na wypełnianie uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego. Odwiedzajmy więc chorych oraz zachodźmy na cmentarze, na groby naszych bliskich. Takie bowiem święcenie „dnia Pańskiego” przysporzy nie tylko chwały Bogu, ale również pożytku i zasług duszom naszym.

Ks. JAN KUCZEK

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Wprowadzenie przez rząd tzw. urynkwienia gospodarki żywnościowej wywołało gwałtowne podwyżki cen, natomiast nie wpłynęło na zwiększenie podaży artykułów żywnościowych, zwłaszcza mięsa. Doprowadziło to do licznych strajków i akcji strajkowych w całej Polsce.

Coraz częściej pojawiają się w prasie głosy zalecające Polsce przystąpienie do EWG.

Sejm uchwalił — w myśl porozumienia „okragłego stolu” — powszechna, 80% indeksację wynagrodzeń.

Sejm powołał: Komisję Nadzwyczajną do spraw Przeanalizowania i Oceny Działalności Ustępującego Rządu oraz Komisję Nadzwyczajną dla zbadania nie wyjaśnionych zabójstw politycznych.

Władze miejskie Wrocławia wyraziły zgodę na lokalizację w centrum miasta, przy ul. Śniadeckiej pomnika Ofiar Stalinizmu. W miejscu przyszłego pomnika najpierw położona zostanie płyta pamiątkowa. Odślonięcie pamiątkowej tablicy i wmurowanie kamienia węgielnego pod pomnik nastąpi 17 września br.

Wicepremier Ireneusz Sekula przyjął 8 sierpnia br. przedstawiciela Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej Pabla Benaridesa, głównego negocjatora przyjętej w tym dniu w Warszawie umowy w sprawie handlu i współpracy między PRL a EWG. Omawiano sprawy dotyczące realizacji wspólnych ustaleń.

Posłowie opozycji przedłożyli marszałkowi Sejmu projekty dwóch ustaw: „O amnestii” oraz „O zniesieniu kary śmierci”. Projekt ustawy „O zniesieniu kary śmierci” przewiduje całkowite zrezygnowanie z niej, zarówno w kodeksie karnym jak i w innych ustawach szczególnych oraz wprowadzenie w jej miejsce kary 25 lat pozbawienia wolności. Autorzy poselskiego projektu eksponują fakt, że kara śmierci staje się anachronizmem; w ostatnich latach została oficjalnie zniesiona w wielu państwach, a w wielu innych — mimo że pozostaje nadal w ustawodawstwie karnym — nie jest od dawna stosowana.



Bronisław Geremek — przewodniczący Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego

W ZSRR powołano specjalną komisję do rozpatrzenia układu zawartego 23 sierpnia 1939 r. pomiędzy III Rzeszą a ZSRR. Tajny protokół tego dokumentu przyznawał stronie radzieckiej polskie województwa wschodnie. Nadto sankcjonował zabór Litwy, Łotwy i Estonii oraz rumuńskiej Besarabii.

Mesut Yilmaz, Minister Spraw Zagranicznych Turcji oświadczył 8 sierpnia, iż Ankara zamierza przedstawić sprawę Turków bugarskich na forum Rady Bezpieczeństwa ONZ. Minister dodał, że nawiązane już zostały szczegółowe rozmowy z członkami Rady.

Od 8 sierpnia Portugalczycy mają nową konstytucję. W obecnej edycji nie ma m.in. zapisów o „przechodzeniu do socjalizmu i społecznej własności środków produkcji” oraz o „nieodwracalnym charakterze nacjonalizacji”. Tym samym z ustawy zasadniczej zniknęły niemal wszystkie pozostałości portugalskiej „rewolucji goździków” 1974 roku.

W ciągu ostatnich 18 miesięcy Związek Radziecki sprowadził 2 mln egzemplarzy Pisma Świętego.

W Libanie zamordowano uprowadzonego w lutym ub.r. 44-letniego pułkownika amerykańskich sił zbrojnych Williama Higginsa. Dowodził on grupą obserwacyjną w siłach pokojowych ONZ. Sprawy to terrorysty z „Organizacji Ucisnionych na Świecie” zbrojnego ugrupowania „Partii Boga — Hezbollah”, która uznaje zwierzchnictwo przywódców irańskich.

Sytuacja w stolicy Estonii jest napięta. Miejscowe gazety opublikowały oświadczenie Prezydium Rady Najwyższej, rządu i KC KP Estonii, w którym stwierdza się, że tworzone w Estonii tzw. komitety obywateli stwarzają potencjalne zagrożenie dla procesu demokratycznego. Komitety te zakłada się z inicjatywy ugrupowania nacjonalistycznych w celu utworzenia alternatywnych organów władzy.

Uchwala prezydium Rady Najwyższej Estonii o zaprzestaniu strajków nie zmienia sytuacji. Przywódcy Rady Komitetów Strajkowych oświadczyli, że uważają ją za nielegalną.



Nadal utrzymuje się trudna sytuacja w niektórych republikach radzieckich. Na zdjęciu partol wojskowy na ulicach Stepanakertu — stolicy Nagorno-Karabachskiego Obwodu Autonomicznego

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Polska szkoła jest chora fizycznie i psychicznie — na brak kadry, budynków, pomocy naukowych, metod i form. Cierpi też na obłąd biurokratyczny i rozpad osobowości. Osobowość szkoły nie mieściła się w przepisach i rubrykach biurokratycznego porządku. Trzeba ją było pokawałkować, przyciąć, pokaleczyć. Ona zaś robi to samo z uczniami. Dzieci też muszą się zmieścić w rubrykach i podporządkować przepisom. Tępienie indywidualności tak dziecięcej, jak i nauczycielskiej jest w tym systemie od lat premiowane. Konsekwencją tego stało się zablokowanie wyobraźni twórczej i narzucenie gotowych schematów myślenia dzieciom i pedagogom.

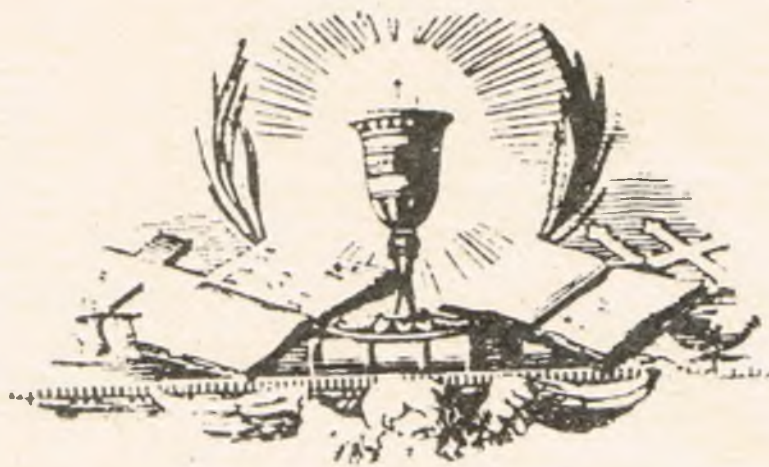
Tylko s'lni psychicznie nie pozwolą się tym schematom poddać.

Trzeba wziąć pod uwagę fakt, że biurokratyzm jest wygodny, bo nie zmusza do trudu samodzielnego myślenia i zmniejsza ciężar własnej odpowiedzialności. Wystarczy przestrzegać przepisów, wytycznych i zaleceń. Tak pisze inspektor oświaty: „Przekonałam się, że walkę z biurokracją nauczycielską musi prowadzić sama administracja, a nie nauczyciele, bo oni jej bronią jak lwy. Wolą pisać (właściwie przepisywać), niż robić. To łatwiejsze. I choć na to narzekają, to niech ktoś spróbuje ich z tego zwolnić (...), a przekonają się, że przywykli do zasłaniania swego nierobstwa, braku inicjatywy, bezmyślności — setkami przepisów, planów, harmonogramów.”

To nie tylko nauczyciele przyzwyczaili się do takiego stylu pracy, lecz i ich zwierzchnicy w inspektoratach, kuratoriach i resorcie. Pedagogów z prawdziwego zdarzenia jest mało. Niewygodni i zwalczani odchodzili sami lub ich zwalniano, a na ich miejsce przychodzili ludzie przypadkowi, często z selekcji negatywnej.

Mając taki obraz sytuacji, jako ryzykowny uznać trzeba postulat Andrzeja Chruszczyńskiego, by w Ministerstwie Edukacji Narodowej zredukować etaty przynajmniej o połowę, zostawić tylko 15 kuratoriów i zlikwidować wszystkie instytuty resortowe. Nawet gdyby się tak stało, nie rozwiąże to problemu zatrudnienia w oświacie, a ponadto ci ze szczebli, którzy zstąpią do szkół i placówek, nie wniosą tam innego stylu niż ten, którego dotąd wymagali od podwładnych. Czyli jednych i drugich trzeba przestawić na inny styl, inne formy, inne wymagania. A kto to ma zrobić? Kto ma pomóc nauczycielom źle dotąd przygotowanym do pracy, źle nagradzanym, źle ocenianym? Jeden wizytator, który przyjedzie raz na dwa lata na dwa tygodnie? 15 kuratoriów ma sprawować nadzór mery-

# Z zagadnień dogmatyki katolickiej



## Bezkrwawa Ofiara

Rzeczywista a zarazem mistyczna obecność Chrystusa pod postaciami Chleba i Wina stanowi wielką tajemnicę Eucharystii. Najświętszy Sakrament niesie w sobie jeszcze inne, niezmiernie głębokie, tajemnice. Jedną z nich stanowi ofiarny charakter tego Sakramentu i tożsamość Eucharystii z Ofiarą Krzyżową Chrystusa. W Eucharystii Jezus ofiarowuje się swojemu Ojcu w sposób bezkrwawy, a na ołtarzu krzyża oddał własne życie na Mękę i śmierć. Ofiara Krzyża, spełniona przez Chrystusa raz na Gólgocie, Jego mocą i ustanowieniem stała się w Eucharystii Ofiarą ciągłą, dokonywaną przez posługę kapłanów Nowego Testamentu w sposób bezkrwawy, a więc nie powodujący cierpienia Zbawiciela ofiarującego się pod postaciami Chleba i Wina.

Pierwszą bezkrwawą Ofiarę odprawił sam Zbawiciel podczas Ostatniej Wieczerzy. Potem, na Jego rozkaz, czynili to Apostołowie i ich następcy. Z czasem ten święty obrzęd został nazwany Mszą. Obecnie wielka rzesza kapłanów Chrystusowych sprawuje regularnie Najświętszą Ofiarę i tak będzie do końca świata. Msza święta jest najcenniejszym i najmiłszym darem, jaki ludzkość może ofiarować swemu Stwórcy. Nic jej dorównać nie może, a ona zastępuje wszelkie ofiary. Jedna Msza Święta znaczy więcej niż wszystkie ludzkie modlitwy razem wzięte. Jej wartość jest nieskończenie wielka ze względu na Chrystusa, który w niej osobiście przedstawił Ojcu niebieskiemu to samo Ciało i tę samą Krew, którą przed wiekami wylał na krzyżu. Ustanowienie Ofiary Bezkrwawej zapowiedział Bóg już w Starym Testamencie. Przypomniemy sobie te zapowiedzi, a w oparciu o naukę Nowego Testamentu poznamy bliżej charakter Eucharystii i jej tożsamość z Misterium Głogoty.

Ludzkość od zarania dziejów zawsze czuła potrzebę modlitwy i składania darów Bogu. Nawet prymitywne ludy starały się zapewnić sobie życzliwość niebios przez odpowiednie modły, czyny i dary, a gdy doznały tej pomocy w łowach, zbiorach czy obronie zagrożonego życia, wówczas zanosili siłom wyższym ofiary dziękczynne. I chociaż bywały to najczęściej ofiary niedoskonałe, a często nawet okrutne, Bóg — znając ludzkie usposobienie — nie gardził tymi darami, które płynęły ze szczerych serc. Wszystkie te ofiary podkreślały prawdę o całkowitej zależności człowieka od Boga i w jakiejś mierze wolno nam widzieć w nich zapowiedź doskonałej Ofiary, złożonej przez Syna Bożego.

W ofiarach starotestamentowych widzimy już zapowiedzi obu ofiar, jakie złoży Jezus Chrystus.

O zapowiedziach ofiary krzyżowej mówiliśmy w Soteriologii, czyli nauce o Zbawieniu. Dziś zajmujemy się tymi tekstami, które Kościół odnosi do Mszy świętej. Pierwszy tekst znajdujemy w Księdze Rodzaju. Abraham wraz z rodziną dotarł już do Ziemi Obiecanej i osiedlił się w niej. Jego bratanka, Lota, spotkało nieszczęście. Dostał się do niewoli wędrownych rabusiów. Gdy Abraham się o tym dowiedział, zebrał swoich ludzi, ruszył w pościg za bandą, rozgromił ją i odebrał wszystkie zrabowane stada, a przede wszystkim uwolnił jeńców. Wieść o tym zwycięstwie rozniosła się bardzo szybko wśród nękanym napadami ludzi. Król miasta Salem Melchizedech, (prawdopodobnie jest to pierwotna nazwa Jerozolimy) wyszedł na spotkanie wracającego z wyprawy Abrahama, by mu podziękować za przepędzenie wroga i uwolnienie pojmanych. Król ten dobrze rozumiał, że Abraham bez pomocy niebios nie dałby rady wywalczyć w napadach zbrojnych zbójom. Melchizedech składa więc najpierw Bogu ofiarę z chleba i wina, wymawiając słowa: „Błogosławiony niech będzie Abraham od Boga. Stworzyciela nieba i ziemi”. Dwa tysiące lat później prawdziwy Kapłan Boga Najwyższego takich samych produktów użyje do sprawowania Najświętszej Ofiary Nowego Testamentu. Ofiary Melchizedecha można uważać za obraz Mszy świętej.

Bardzo wyraźną zapowiedź ustanowienia Najświętszej Ofiary znajdujemy w Księdze proroka Malachiasza: „Od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest Imię moje między narodami — mówi Pan. I na każdym miejscu składać będą Imieniu memu dar kadzielnny i ofiarę czystą, wielkie jest bowiem Imię moje między narodami”. Naród wybrany składał ofiary tylko w jednym miejscu — w świątyni jerozolimskiej. Według powszechnie przyjętej opinii Kościoła Chrystusowego, słowa proctwa zapowiadają Eucharystię jako ofiarę sprawowaną wszędzie tam, gdzie dotrą kapłani Nowego Testamentu, powołani przez Zbawiciela i wierni nakazowi usłyszananemu podczas Ostatniej Wieczerzy: „To czynicie na moją pamiątkę!”

Bezkrwawa Ofiara Mszy świętej umożliwia każdemu, kto tylko okaże dobrą wolę, udział w Znak Sakramentalnym, w którym sam Syn Boży oddaje siebie Ojcu niebieskiemu i nam, a zatem również udział w samej Ofierze Krzyża.

Ks. A. BIELEC



## Trzy nurty kościelne zjednoczone w Unii Utrechckiej

W literaturze starokatolickiej wyróżnia się trzy główne nurty Kościołów zjednoczonych w Unii Utrechckiej.

Do pierwszego z nich należy liczący już ponad 250 lat swojej historii i tradycji Kościół Utrechcki, który dzięki wiernemu trwaniu przy wierze i ustroju zachodniego Kościoła katolickiego stał się niejako „Kościółem macierzystym” dla powstałych później wspólnot starokatolickich.

Nurt drugi wyłonił się po 1870 roku w wyniku troski znacznej części duchowieństwa i wiernych Kościoła zachodniego o zachowanie nienaruszonego depozytu wiary. Są to więc Kościoły powstałe na tle sporów doktrynalnych. Nie przyjęły one nowych uchwał I Soboru Watykańskiego, ogłoszonych 18 lipca 1870 r. o uniwersalnej jurysdykcji biskupa Rzymu i o jego nieomyślności w sprawach wiary i moralności, gdyż uchwały te nie mają uzasadnienia ani w Piśmie św., ani w Tradycji Kościoła pierwszego tysiąclecia. Mamy tu na myśli Kościół Starokatolicki w RFN, Kościół Chrześcijańskokatolicki w Szwajcarii oraz Kościół Starokatolicki w Austrii.

Do nurtu trzeciego zalicza się Kościoły zorganizowane na przełomie XIX i XX w. oraz po pierwszej wojnie światowej w Ameryce i Europie Wschodniej, które swoje powstanie zawdzięczają najczęściej pobudkom patriotycznym. Kościoły te uznały starokatolickie zasady wiary „mimo utrzymania w wielu przypadkach specyficznych rzymskokatolickich form służby Bożej i praktyk pooboźnościowych”.

### WSPÓLNE ZASADY DOKTRYNALNE KOŚCIOŁÓW STAROKATOLICKICH

Zawierając w dniu 24 września 1889 r. umowę, biskupi starokatolicki wydali także wspólny dokument, zwany *Deklaracją Utrechcką* bądź też *Utrechcką Deklaracją Wiary*. W art. 2 umowy biskupów starokatolickich zjednoczonych w Unii Utrechckiej podkreśla się, że „podstawą wspólnoty biskupów i ich Kościołów jest wspólne opowiedzenie się za *Utrechcką Deklaracją Wiary z 24 września 1889 r.* i wspólna im katolickość urzędu i kultu”.

*Deklaracja Utrechcka* jest więc podstawowym dokumentem doktrynalnym wspólnoty starokatolickiej, w którym znajdujemy zwięzłe ujęcie starokatolickich zasad wiary. Do dokumentu tego nawiązują wszystkie oświadczenia wydane później przez MKBS (Międzynarodową Konferencję Biskupów Starokatolickich) jako najwyższy organ Unii Utrechckiej.

*Deklaracja* składa się z ośmiu punktów. Na wstępie biskupi oświadczają, iż zachowują starokościelną zasadę, wypowiedzianą przez św. Wincentego z Lerynu w zdaniu: „*Id teneamus, quod ubique, quod semper, quod omnibus creditum est; hoc est etenim vere proprieque catholicum*” („Trzymamy się tego, co wszędzie, co zawsze, co przez wszystkich było wyznawane, to jest bowiem prawdziwie i rzeczywiście katolickie”). Dlatego zachowują „wiarę starego Kościoła tak, jak wyrażona ona została w ekumenicznych symbolach i w powszechnie uznanych dogmatycznych orzeczeniach Soborów ekumenicznych niepodzielonego Kościoła pierwszego tysiąclecia”.

W punktach 2 — 4 biskupi odrzucają watykańskie dekrety z 18 lipca 1870 r. o nieomyślności i uniwersalnej jurysdykcji papieża, „gdyż stoją one w sprzeczności z wiarą starego Kościoła i

burzą starokościelną ustrój”. aczkolwiek nie przeszkadza im to w uznawaniu historycznego prymatu biskupa Rzymu (primus inter pares), tak jak uznawano to na kilku Soborach ekumenicznych i jak czynili to Ojcowie starego Kościoła za zgodą całego Kościoła pierwszego tysiąclecia. Odrzucają też, jako nie mająca uzasadnienia w Piśmie św. i Tradycji pierwszych stuleci, deklarację Piusa IX z 1854 r. o Niepokalanym Poczęciu Maryi. Jeśli zaś chodzi o inne dekrety dogmatyczne wydane w ostatnich latach przez biskupa rzymskiego, jak bulla *Unigenitus, Auctorem fidei, Syllabus z 1864 r.* itd., to biskupi odrzucają je o tyle, o ile są one sprzeczne z nauką starego Kościoła. Nie uznają po prostu ich miarodajności. W punkcie 5 biskupi oświadczają, że nie uznają „orzeczeń Soboru Trydenckiego dotyczących dyscypliny, a orzeczenia dogmatyczne uznają o tyle, o ile zgodne są z nauką starego Kościoła”. Kolejny, 6 punkt, poświęcony jest Eucharystii św. W *Deklaracji* czytamy: „Zważywszy fakt, że Eucharystia św. w Kościele katolickim od dawna stanowi prawdziwy ośrodek służby Bożej, uważamy za swój obowiązek oświadczyć również, że zachowujemy wiernie w nienaruszonej formie starą katolicką wiarę w Najświętszy Sakrament Ołtarza wierząc, że pod postaciami chleba i wina przyjmujemy Ciało i Krew naszego Pana, Jezusa Chrystusa. Sprawowanie Eucharystii w Kościele nie jest ciągłym powtarzaniem czy odnawianiem ofiary pojednania i jest dokonującym się tu na ziemi realnym uobecnieniem tej jedynej Ofiary Chrystusa poniesionej dla zbawienia odkupionej ludzkości, która według (Hebr. 9,11-12) składana jest nieustannie przez Chrystusa w niebie gdzie sam Chrystus wstawia się za nami przed obliczem Boga (Hebr. 9,24). Mając taki charakter w odniesieniu do Ofiary Chrystusa Eucharystia jest zarazem świętą Ucztą Ofiarną podczas której wierni przyjmując Ciało i Krew Pana nawiązują łączność ze sobą (Kor. 10,17).”

W punkcie 7 biskupi dają wyraz nadziei na ponowne zjednoczenie Kościołów chrześcijańskich. „Mamy nadzieję — czytamy w *Deklaracji* — że dzięki wysiłkom teologów i w oparciu o wiarę niepodzielonego Kościoła uda się osiągnąć porozumienie w sprawie różnic powstałych od czasów rozłamów kościelnych”. Toteż biskupi wzywają podległych ich kierownictwu duchownych, „aby w głoszeniu Słowa i nauczaniu w pierwszym rzędzie podkreślali istotne prawdy wiary chrześcijańskiej, wyznawane wspólnie przez rozdzielone kościelnie wyznania”. Duchowni starokatolicki przy omawianiu istniejących jeszcze sprzeczności mają starannie unikać wszelkiego naruszania zasad prawdy i miłości, a członków wspólnot, za pomocą słowa i przykładu, mają tak pouczać, „aby wobec inaczej wierzących zachowywali się zgodnie z duchem Jezusa Chrystusa, który jest Zbawicielem nas wszystkich”.

Wreszcie w punkcie 8 i ostatnim, biskupi wyrażają przekonanie, że „przez wierne zachowywanie nauki Jezusa Chrystusa, odrzucając różne błędy spowodowane winą ludzi, wszelkie nadużycia kościelne i dążenia hierarchiczne — najskuteczniej przeciwdziałają niewierze i obojętności religijnej, które są najgorszym złem naszej epoki”.

Rzeczą znamionną jest, że *Deklaracja Utrechcka* nie ustanawia żadnej nowej zasady wiary, przeciwnie — nawołuje do powrotu do zasad wiary starego, niepodzielonego Kościoła.

(fragmenty z książki bpa Wiktora Wysoczańskiego „Polski nurt starokatolicyzmu”, Warszawa, 1977)

toryczny nad tysiącami szkół i placówek, a inspektoraty tylko mają zapewnić im byt?

Czy nie byłoby to wylewanie dziecka razem z kąpielą?

Dlaczego nie ma szkół i placówek autorskich?

Dlaczego nie ma nowatorskich koncepcji kierowania oświatą przedstawianych do publicznej, nauczycielskiej dyskusji?

Rzecz przecież w tym, że finansowanie, planowanie, kontrolowanie i ocenianie jest w oświacie postawione na głowie. Żeby to zmienić trzeba opracować nowe zasady i metody nadzorowania. Badania wykazały, że nauczyciele głównie kierują się w swojej pracy wymaganiami zwierzchników. Ci ostatni bowiem oceniają, nagradzają i karzą. Oni też powinni pomagać zwłaszcza teraz, gdy słabość kadr pedagogicznych jest widoczna, a wymagania programowe wzrosły. Jak więc pogodzić z tymi potrzebami redukcją etatów w resorcie i kuratoriach?

Lepszy byłby postulat: nie redukować etatów, redukować urzędników. Biurokracja gubi oświatę, szkodzi dzieciom. Zamiast niej potrzebna jest pogłębiona praca merytoryczna — koncepcyjna, metodyczna, kontrolna. Trzeba wymienić ludzi i funkcje — z urzędników na pedagogiczne. Z urzędników zostawić tylko niezbędnych, umiejących i mogących podporządkować sprawy administracyjno-formalne interesom dziecka, nie odwrotnie.

Żeby coś zmienić na lepsze, trzeba się na tym gruntownie znać. Dlatego w resorcie, kuratoriach i inspektoratach oświaty bardzo potrzebni są szkółom i placówkom ludzie o głębokiej wiedzy pedagogicznej, znający praktykę, twórczy, o kompleksowym spojrzeniu na wychowanie, nie spełnani przepisami, szanujący trud zwykłego nauczyciela i patrolujący jego nowatorskim poczynaniom.

Takich ludzi trzeba znaleźć i obsadzić nimi w Ministerstwie Edukacji Narodowej etaty zwolnione przez osoby, które kontrolując placówki, poza papierami, gazetami i paznokciową metodą sprawdzania przepisów z ich ślepych wykonaniem — niczego innego nie były zdolne pojąć. Bywało, że niejednokrotnie można było wstydić się za poziom, jaki reprezentował sobą przedstawiciel ministerialny czy kuratorski. Nie był on partnerem merytorycznym mądrego, twórczego nauczyciela, w obawie zaś o swój autorytet niszczył go środkami formalnymi — miał władzę i przepisy. Z tego samego powodu wprowadzonych zostało ze szkół i placówek wielu wartościowych i niepokornych dyrektorów. Zastępowano ich dyspozycyjnymi „z kłucza”. Czas najwyższy tę nienormalną sytuację zmienić.



Zaledwie kilka dni dzieli nas od kalendarzowej jesieni. Już niedługo — 23 września — słońce wejdzie w znak Wagi i pozostanie w nim do 24 października.

Długie upalne dni odchodzącego lata odżyją jedynie we wspomnieniach, gdy na ich miejsce przyjdą nowe — te złotolistne i te, co z deszczem i wiatrem chodzą w parze.

Zanim jednak pochmurna i dżdżysta jesień wprawi nas w zadumę, posłuchajmy głosu poetów, którzy na przekór listopadowej szarudze wierzyli, że i jesień może być piękna...

\* \* \*

Coraz ciszej. Wrzesień! Wrzesień!  
Słońce rzuca blask z ukosa  
I dzień krótszy, chłodna rosa —  
Ha, i jesień — polska jesień!  
(...)

W pożegnanie grają lasy  
Barw tysiącem, pełnych kraszy;  
Wiosną łąki tu się tęczą,  
Starodrzewne lasy wieńczą,  
Miedzią, złotem i rubinem,  
I szmaragdem, i bursztynem.  
Na jesieni świat się mieni  
I w dobrane gra kolory,  
Pajęczyny srebrem dziany,  
Jak kobierzec różnowzory,  
Na dzień wielki rozesłany.  
(...)

(W. Pol:  
„Na jesieni”)

*Idzie*



Słoneczny ranek dymem pachnie,  
Za Wisłą smugi kolorowe,  
Pod ścianą wiązów most czerwony  
Wypręża w świetle przęśla nowe.

W Kujawach, w dole mgła się czai.  
Namiot cygański z mgły wypływa,  
Kowal w kowadło młotkiem wali,  
Jesień pogodna i szczęśliwa.

Dojrzałych śliwek zapach cieszy,  
Turkocząc jedzie wóz na rynek,  
Nie myśl, że zima za tym spieszy,  
Czas jeszcze będzie na spoczynek.  
(...)

(J. Iwaszkiewicz:  
„Warkocz jesieni”)



Na polach spokój wielki  
I szafirowa pogoda.  
Pod lasem dokwita wrzos.  
(...)  
Przeciąg świeży jak woda,  
Firankę w oknie wydyma,  
Na szybach pełno os;  
(...)  
Wrześniowe słońce plami  
Biel chłodnych pokoi,  
Po kątach się uśmiecha  
Na pożegnanie,  
A w dzbanie  
Więdnie gencjany wiecha.  
(...)

(M. Wolska:  
„Pożegnanie”)



\* \*  
Tutaj chciałbym pozostać, w zapomnianym domu,  
Gdzie pogoda na szybach zawiesza jezioro.  
I nie wiedzieć. Już liście czerwienią swych zgonów  
Żegnają cię, daleka, przezroczyta poro.  
(...)

(M. Jastrun:  
„Jesień”)

\* \*  
Nad ranem jeszcze białął szron,  
A oto już się dzień płomieni.  
I stoi mój rówieśnik — kłon  
W pozłocie słońca i jesieni.

Jastrzębie, wypatrując cel,  
Jak dwa przecinki tkwią w bezkresie.  
I resztką sił wesoły chmiel  
Po drzewach do nich w górę pnie się.

Obłoki wolno suną wpław  
Jak rozsypane piórka gęsie,  
A w dole — popatrz — usnął staw  
I znieruchomiał cały w rzęsie.  
(...)

(J. Brzechwa:  
„Październik”)

\* \*  
Jesień to gwiazdy lecące z drzew.  
Liście jak węże syczą.  
Przewożą arki na drugi brzeg  
głowy obciętych księżyców.  
(...)

(K.K. Baczyński:  
„XXX”)

\* \*  
Plejady to gwiazdozbiór już październikowy.  
Błyszcza jak winne grono wśród innych gwiazd roju.  
W ich świetle las pożółkły niby rumak płowy,  
Co polem do srebrnego biegnie wodopoju.  
(...)

(J. Iwaszkiewicz:  
„Plejady”)

\* \*  
Mówię: Jesień — i drzewom opadają liście,  
strumieniom rankiem chłodno, ślepną słoneczniki.  
To jakby czas pożaru, czas powodzi przyszedł,  
czas gaszenia kolorów, umierania muzyki.  
Mówię: Jesień — i czuję, jak kurczy się serce  
i coraz cichszy słyszę czyjś szept: „Mój kochany!”  
To jakbym w twarz dziewczynie spojrział najgoręcej  
i ujrzał — zamiast oczu — dwa brązowe kasztany.

(M. Stanlik:  
„Mówię: Jesień”)

\* \*  
Oprac. E. DOMAŃSKA



## Walki 2-go Korpusu Polskiego we Włoszech (2)

(Dalszy ciąg fragmentów książki Władysława Andersa pt. „Bez Ostatniego Rozdziału”, wyd. czwarte, Belgia 1973 r. nakładem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Przedruk fragmentów rozpoczęliśmy w „Rodzinie” nr 28).

„W czasie od 8 do 17 kwietnia oddziały 2-go Korpusu Polskiego zastąpił na odcinku obronnym 10-ty korpus brytyjski, a już 22 kwietnia 2-gi Korpus Polski zaczął obejmować odcinek przyszłego natarcia na Monte Cassino, zastępując znajdujące się tam oddziały brytyjskie.

Co to jest Monte Cassino.

Górskie skupisko Monte Cassino stanowiło wysunięty bastion w niemieckiej pozycji obronnej, tzw. linii Gustawa. Ten skalisty i stromy masyw wylania się z doliny Rapido i Liri, dając różnicę wysokości względnej ponad 500 m. a w najwyższym swym punkcie Monte Cassino dochodzi do 1.669 m. Panuje on całkowicie nad terenem i dostęp doń od zachodu i południa doliną Liri i Gari lub od wschodu doliną Rapido znajdował się pod doskonałą obserwacją i skutecznym ogniem artylerii, i to nie tylko samego wężła, ale i z odcinków sąsiednich, flankujących te doliny.

Pozycje własne, a tym samym podstawy wyjściowe do natarcia piechoty, leżały na wschodnich stokach masywu. Aby się do nich dostać, należało przekroczyć dolinę Rapido o szerokości ok. 5 km, co było możliwe tylko w nocy.

Ten maszew Monte Cassino o rozmiarach 4—6 km szerokości i ok. 8 km długości, silnie obronny z natury, Niemcy należycie wyszkalili, a techniką umocnień niebywale spotęgowali jego obronność. Podstawą obrony był wspaniały system ognia wszystkich broni strumotorowych i płaskotorowych, wzajemnie się uzupełniających i flankujących, o niesłychanej gęstości, pozwalającej na wielkie koncentracje ognia w dowolnym punkcie. Natarcie na jakikolwiek przedmiot w tym węźle wywoływało automatycznie ogień flankujący z wielu innych źródeł ogniowych.

W tym tkwiła główna siła obrony. (...)

Początkowo zadanie postawione 2-mu Korpusowi Polskiemu przez dowódcę 8-ej armii było ujęte ogólnie: „zdobyć Monte Cassino i działać na Piedimonte”. Znaczyło to przełamanie nie-

mieckiej linii obronnej Gustawa przez zdobycie umocnionego wężła Monte Cassino oraz dalsze działanie na linię obronną Hitlera, a ściślej na zawias, łączący te dwie linie, tj. na Piedimonte. Dowódca 8-ej armii nie ograniczył Korpusu w sposobie rozwiązania i wykonania zadania.

Przedstawiłem dowódcy 8-ej armii plan działania Korpusu; plan ten w całej rozciągłości został przyjęty.

Przedstawiłem przede wszystkim przełamanie pozycji obronnej powyżej Monte Cassino, bardziej na północ, celem uzyskania naprzód całkowitego odosobnienia klasztoru, który miał być zdobywany dopiero w następnej fazie. Przedmiotem pierwszego natarcia były główne bastiony systemu obrony: wzgórze 593 i Colle San Angelo. Opanowanie Colle San Angelo miało spowodować pełne odosobnienie klasztoru, a także wgląd w dolinę Liri, a więc na zaplecze pozycji obronnej nieprzyjaciela na Gari i na jego komunikację. (...)

Dzień „D” ustalono dla całego frontu na 11 maja 1944. Zgodnie z planem, baony, przeznaczone do natarcia wprowadzono do swych rejonów wyjściowych na wschodnich stokach kompleksu Monte Cassino w nocy bezpośrednio poprzedzającej natarcie. Warunki, w jakich znajdowały się oddziały na stanowiskach obronnych i wyjściowych do natarcia, były bardzo trudne. Cały przyfrontowy teren był dniami i nocą pod ciężkim nękającym ogniem artylerii i moździerzy nieprzyjaciela. Żołnierz przebywał w ukryciu z prymitywnych składaków lub dużych kamieni. O wkopaniu się w skały nie było mowy. Od chwili wprowadzenia natarcia byłem ciągle w obawie, by nieprzyjaciel nie wykrył koncentracji i nie położył na niej swych ogni. (...)

Był spokojny wieczór 11 maja. O 23-ej artyleria otworzyła ogień i na całym froncie 8-ej i 5-ej armii rozpoczęła się ofensywa.

Przez pierwsze 40 minut artyleria Korpusu wraz z artylerią całej armii zwalczała artylerię nieprzyjaciela. O 23.40 gros ognia przeniesiono na stanowiska piechoty nieprzyjaciela. O 1-ej obie dywizje polskie ruszyły do natarcia. Piechota od samych podstaw wyjściowych, od chwili wyruszenia, szła w ogniu artylerii i moździerzy nieprzyjaciela, do którego w miarę postępów dołączały się ognie broni małokalibrowych. Niemieckie ognie zapo-

rowe były przygotowane, wypróbowane i ulepszone od wielu miesięcy. (...)

Dowódca 8-ej armii, gen. Leese, przybył do mojej kwatery w godzinach popołudniowych 12 maja. Oceniał on, że 2-gi Korpus Polski swoją walką 12 maja związał całkowicie nieprzyjaciela na węźle Monte Cassino, ściągnął ogień jego artylerii z sąsiednich odcinków, zatrudnił jego odwody. Tym bardziej, że z biegiem wypadków w chwili rozpoczęcia akcji przybyły świeże bataliony 1-ej dywizji spadochronowej dla zmiany. Obsada więc była prawie podwójna. Tym samym Korpus spełnił swe zadanie w stosunku do sił nacierających w dolinie rzeki Liri, tj. 13-go korpusu brytyjskiego. Ułatwił mu bowiem sforsowanie rzeki i uchwycenie potrzebnych przyrzeczółków, co daje możliwość zbudowania przepraw, przerzucenia przez rzekę dalszych sił i sprzętu. Dowódca 8-ej armii zatwierdził mój plan, z tym jednak że termin następnego natarcia uzależnił od przerzucenia dalszych sił 13-go korpusu i jego głębszego wdarcia się w dolinę Liri, nie chce bowiem narażać 2-go Korpusu Polskiego na odosobnioną walkę (...)

W tym czasie 13-y korpus brytyjski czynił dalsze postępy w dolinie rzeki Liri. 16 maja 1944 dowódca 8-ej armii przyrzeczył do przekonania, że walki obu korpusów mogą być tak uzgodnione w czasie i przestrzeni, iż niemożliwi to nieprzyjacielowi grę odwodów i manewrowanie ogniem artylerii. Termin następnego natarcia wyznaczono na 7-ą 17 maja.

Do natarcia tego ruszyły świeże baony obu dywizji, podciągnięte uprzednio na masyw i przygotowane do walki. Zasadniczy plan natarcia pozostał bez zmiany (...)

Ocenilem, że nieprzyjaciel jest w stanie wyczerpania równym, a może nawet większym niż nasz i że wystarczy w dniu następnym wykonać uderzenie nawet dużo słabsze od poprzednich, aby uzyskać ostateczny sukces. Była to chwila kryzysu bitwy, kiedy obie strony całkowicie wyczerpane leżą naprzeciw siebie, zdmuchwały się, niezdołne do wysiłku. Zwycięża wtedy silniejszy wola, ten co zdobędzie się na ostateczne uderzenie (...)

18 maja rano ponowne natarcie na odcinku 3-ej dywizji strzelców karpacckich miało szybki wynik pomyślny, gdyż jak

przewidywałem, nieprzyjaciel, pozostawiwszy osłonę, wycofał w ciągu nocy większość sił.

O 10.20 patrol 12-go pułku ułanów zatknął sztandar biało-czerwony na gruzach Monte Cassino. Twierdza niemiecka zagrażająca drogę do Rzymu padła. Zwycięstwo osiągnięto dzięki męstwu żołnierza polskiego i wspólnemu wysiłkowi wojsk sprzymierzonych. W godzinę później przybył do sztabu 2-go Korpusu gen. Leese i pierwszy wyraził żołnierskie uznanie dla waleczności Polaków. Za jego zgodą poleciłem zatknąć brytyjski Union Jack obok polskiego sztandaru na ruinach opactwa.

W godzinach popołudniowych 18 maja nawiązano bezpośrednią łączność z oddziałami brytyjskimi, działającymi w dolinie Liri. Na odcinku 5-ej dywizji zakończone walki trwały do samego wieczora, a dopiero 19 maja rano oczyszczono ostatecznie wzgórze 575. Nieprzyjaciel, pobity na masywie Monte Cassino, wycofał się na linię Hitlera (...)

Bitwa jednak nie jest skończona. 13-ty korpus brytyjski i 1-y korpus kanadyjski weszły w styczność z linią Hitlera. 13-y korpus, działający na prawym skrzydle, musiał wstrzymać swój pochód z powodu flankujących ogni z miasteczka Piedimonte, położonego na wzgórzu i zbiegu linii Gustawa i Hitlera. Miasteczko to nieprzyjaciel zamienił w twierdzę (...)

Walki o dużym natężeniu i ponawiane raz po raz natarcia i wypady w połączeniu z silnym ogniem własnej artylerii związały całkowicie nieprzyjaciela broniącego rygla, jakim było Piedimonte w stosunku do drogi nr 6 (Via Casalina) i doliny rzeki Liri. Tym samym działanie 13-go korpusu mogło rozwijać się w dolinie rzeki Liri bez przeszkód ze strony Piedimonte, a o to właśnie chodziło ze względu na całość akcji 8-ej armii. Ostateczne zaś zdobycie przez nas Piedimonte otworzyło całkowicie drogę nr 6 jako główną arterię komunikacyjną.

Na tym zostały zakończone walki 2-go Korpusu Polskiego o Monte Cassino i Piedimonte: 28 maja oddziały zaczęły schodzić z krwawego pobojoziska.

Straty 2-go Korpusu Polskiego w tej bitwie wynosiły: zabitych 72 oficerów, 788 podoficerów i szeregowych; rannych 204 oficerów, 2.618 podoficerów i szeregowych. Łączne straty w zabitych, rannych i zaginionych 281 oficerów, 3.503 podoficerów i szeregowych”.

cdn.

Wróciliśmy z wakacyjnych wędrówek, szlaków znanych i nielicznych już mniej uczęszczanych. Zachwycaliśmy się nowymi krajobrazami i nie znanymi nam miejscami. Wróciliśmy do rodzinnych miejsc. Co uczynić, by — po wakacyjnych fascynacjach — na przekór monotonii dni powszednich, wbrew nudzie i banalności ciągle tych samych zdarzeń — zachować świeże spojrzenie na okolicę najbliższą, rodzinną, znaną tak dobrze, że aż niedostrzegalną. Oto cel niezmiernie trudny, prawie nierealny. Któż z nas bowiem nie doznał owego jałowego poczucia oczywistości, kogo nie zawiodły, nie pozbawiły wrażliwości oglądane przez wiele, wiele dni te same krajobrazy, budowle i ludzie. Po latach wspólnego obcowania nie zwracamy na nie uwagi, nie dostrzegamy ich wyjątkowości i piękna. Nadzieję na przygodę, na olśnienie i fascynację gotowi jesteśmy łączyć z miejscami odległymi, z którymi kontakt poprzedza dłuższa lub krótsza podróż. Podróż burzy bowiem monotonię codzienności, tworzy atmosferę wyjątkowości. Jedziemy więc do innych miast, aby tam w powszednich dekoracjach ich mieszkańców przeżywać nasze niepowszednie uniesienia.

Może być jednak inaczej, możemy ocalić naszą pierwotną wrażliwość, możemy codziennie doświadczać fascynacji i uniesień, nie opuszczając miejsca pobytu, obracając się ciągle w kręgu tych samych zaułków, ulic i placów. Jest to zależne tylko od nas, od tego, z jaką gotowością, w jakim nastroju ducha opuszczamy rankiem nasze domy i zapuszczamy się w tkaninę rodzinnego miasta. Jeśli będziemy otwarci, uważni i gotowi, dostrzeżemy nieustanną zmienność miejskiego organizmu, zafascynuje nas nie zauważone wcześniej bogactwo szczegółów jego architektury, kalejdoskop krótkotrwałych sytuacji, kołowrót pół roku, chwilowe konfiguracje nieba, światła i budowli. Nawet twarze w szarym, jednostajnym strumieniu przechodniów odzyskują swą indywidualność i zagadkowość.

Wówczas dostrzeżemy nagle, jak mało i powierzchownie znamy rodzinną okolicę, spostrzeżemy, iż przemierzając ją w codziennej wędrówce, byliśmy prawie jak ślepy, jak ludzie obserwujący świat przez wąskie szpary okularów używanych przez alpejskich zdobywców szczytów. Nasz wzrok lustrował bowiem jedynie najbliższy poziomy horyzont ulicy: perspektywę sklepowych witryn, komunikacyjnych przystanków, przejść dla pieszych. Poza naszym zainteresowaniem pozostawała cała sfera górna — wyniosłe, niekiedy ozdobne fasady kamienic, spiętrzone dachy, kominy wyrastają-

ce na tle nieba. Nie dostrzegana była również cała sfera dolna — poziom instalacyjnych wykopów, piwnic i podziemnych zakamarków, których nie brak w każdym mieście, nawet tak spustoszonej przez historię jak Warszawa, a z których wyziera ich zagadkowa przeszłość.

To nagle poszerzenie perspektyw widzenia miasta sprawia, iż przez moment, a niekiedy o wiele dłużej, czujemy się pośród rodzimych dekoracji jak w obcym świecie. Poczynamy nagle odkrywać je na nowo, zadzieramy głowę do góry i śledzimy zapis czasu na postrzępionych fasadach kamienic, dostrzegamy zaskakujące układy architektoniczne,

Ale na tym nie kończy się przygoda powtórnego odkrycia rodzinnej okolicy. Horyzont pionowy wzbogacamy horyzontem poziomym. Krocząc ulicami miasta dostrzegamy nagle jego dzieje i rozwój wpisane w przestrzeń, widzimy, jak — w miarę upływu czasu i wzrostu liczby mieszkańców i ich zamożności — przesuwały się coraz bardziej na zewnątrz granice samej aglomeracji. Ten rozwój to nieustanna ucieczka na zewnątrz miejskich pograniczy, przedmieść i rubieży. A zmiany te utrwalone są w planie miejskich ulic, placów i dzielnic, informują o nich relikty średniowiecznych murów obronnych, nowożytnych szaniców i fortów, odczytać je można z lo-

szawie niektóre z tego rodzaju zabytków przetrwały do naszych czasów. Najpierw więc mamy częściowo zrekonstruowany mur obronny otaczający Starą Warszawę, później czytelny ciągły zasięg Nowej Warszawy, dalej wał ziemny usypany w XVII wieku, którego pozostałości odkryli archeolodzy w okolicy Arsenалу, a wreszcie zachowane częściowo do dziś rogatki miejskie, wyznaczające zasięg miasta w drugiej połowie XVIII wieku, a odpowiadające jego granicom jeszcze w połowie XIX stulecia.

Dzisiejsza Warszawa wylała się szeroko poza tak wyznaczone granice. Dawne przedmieścia, rogatki, cmentarze i klasztory, które z nakazu zakonnej reguły musiały być lokowane poza (na przykład klasztor Kamedułów na Bielanach), nagle znalazły się prawie w centrum wielkomiejskiego życia, za nim zaś ciągną się rozległe osiedla mieszkaniowe wzniesione z monotonnej wielkiej płyty, a dorównujące wielkością niejednemu wojewódzkemu miastu. Gdzie więc dzisiaj rozciągają się rubieże wielkiego miasta? Gdzie można znaleźć owe pogranicze, ową różnorodność architektonicznych stylów, tradycji kulturowych, obyczajów i języka, która właśnie na tych peryferiach rozkwita zazwyczaj najpełniej i jest najłatwiej uchwytna?

Otóż można ją znaleźć właśnie tam, pośród wielkich wieżowców Ursynowa, Bródna i Tarchomina, zapisana jest w stojących dziś pośród tych osiedli kapliczkach i krzyżach, oznaczających niegdyś rozstaje polnych dróg, z cudem ocalałych przed rozbiórką wiejskich chat ukrytych w cieniu betonowych kolosów. Zdradza ją mowa mieszkańców tych budowli, którzy należą zwykle do pierwszego pokolenia wielkomiejskich obywateli i których język ukształtowany został w odległych nieraz i bynajmniej nie w miejskich okolicach. Wyrażają ją wreszcie zróżnicowane obyczaje tych ludzi, formy spędzania wolnego czasu i sposoby wyposażenia mieszkań, ich mentalność i światopogląd.

Jest tam zresztą coś więcej. Z końcowych stacji linii autobusowych otwiera się widok na płaskie pola i łąki, gdzie rosną dzikie kwiaty i zioła, ale zarazem wyrastają niespodziewanie gigantyczne góry usypane ze śmieci i wytyczające niby dawne rogatki zasięg aktualnych granic miasta.

(psk)

## Fascynacje najbliższe



spoglądamy w odległe perspektywy ulic. Zaglądamy też w głąb wykopów, które dotychczas omijaliśmy z daleka, uznając je za symbol utrapienia w miejskim życiu, a przecież to jeszcze jedna przygoda w naszej codziennej egzystencji. Teraz stoimy nad ich krawędziami i łamiemy sobie głowę — skąd wziął się ów ułamek muru tkwiący w głębi odkrytki, z jaką już nie istniejącą budowlą, z jakim momentem życia miasta należy go powiązać.

kalizacji miejskich cmentarzy, które — choć teraz rozciągają się pośród miejskiej zabudowy — w momencie założenia (ze względów sanitarnych) położone były poza jego granicami.

Są to wreszcie zabytki wyjątkowe, informujące wprost o dawnym zasięgu miasta, a więc miejskie rogatki, komory celne, odwachy i kordegardy wojskowe, strzegące dostępu, kontrolujące ruch ludności i pobierające stosowne opłaty. Nawet w War-



Podczas ostatnich dwóch miesięcy zaczął zachowywać się jednak bardzo dziwnie. Był nerwowy, drażniła go każda drobnostka, na którą przedtem nie zwracał najmniejszej uwagi. W nocy nie mógł zasnąć, wstawał więc z trudem zmęczony i śpiący. Najgorzej czuł się rano. Był „nie swój”, coraz bardziej milczący i zamyślony. Całymi wieczorami nie odzywał się do żony. Nieufny i podejrzliwy — nigdzie nie chodził. Wprost stronił od ludzi.

Nadszedł okres urlopu. Stan Jana jeszcze się pogorszył. Nie udał się jednak do lekarza. Wrócił do pracy — i tu się zaczęło. Twierdził, że koledzy uknuli przeciw niemu spisek, że chcą się go pozbyć. Opowiadał żonie o rzekomych prześladowaniach, oraz o tym, że koledzy naumyślnie chodzą w nocy pod jego oknami, by budzić go ze snu falami elektrycznymi „wysyłanymi” na odległość. Czuje przecież w nocy uderzenie prądem, które przenika jego ciało...

Gdy nie mówił — zastygał w bezruchu i patrzył przed siebie skupionym i uważnym wzrokiem w jeden punkt, jakby nasłuchiwał, co dzieje się w nim samym. Wreszcie zaczął podejrzewać żonę, że chce go otruć, że spiskuje z jego wrogami, że chce się go pozbyć, gdyż ma już innego...

Teraz już nie było wątpliwości co do tego, że Jan jest chory nerwowo. Maria zrozumiała, że tłumaczenia i prośby niewiele mogą tu już pomóc. Nie mogła jedynie pojąć przyczyn choroby męża. Rodzice Jana byli przecież zdrowi i dożyli sędziwego wieku. Żadno z nich nie wykazywało nigdy żadnych oznak choroby, na jaką zapadł Jan. Nikt też nie pili w nadmiarze alkoholu. A zatem?...

„dziedzicznie obciążonej rodziny”. Ta makabryczna historia dwóch siostr — starych panien — którym zadowolenie w życiu sprawia mordowanie samotnych mężczyzn z pewnością nie stanowi pouczającej lektury. Jest natomiast zamierzonym przejawem, mającym na celu osiągnięcie specjalnych efektów w zakresie „horroru”.

Na tym z reguły kończą się „wiadomości” wielu osób na temat psychiatrii i chorób psychicznych. Strach przed dziedzicznym obciążeniem, szaleńcem zamkniętym do końca życia w „domu bez klamek” bierze górę nad człowieczym odruchem pomocy i wyrozumiałości. Do tego dochodzi jeszcze „kompromitacja” w środowisku. Pytam: w jakim środowisku? Bo na pewno nie wśród ludzi myślących i życzliwych.

Każda choroba jest nie tylko zaburzeniem odnoszącym się do określonego narządu, ale również schorzeniem całego organizmu. Zostaje bowiem naruszona wewnętrzna stabilność ustroju, jego biologiczna równowaga. W chorobie psychicznej również chodzi o zaburzenie układu nerwowego, co może być spowodowane złym funkcjonowaniem lub uszkodzeniem komórek mózgowych, jak i schorzeniem całego ustroju. Procesy psychiczne i fizyczne tworzą wszak nierozdzieloną jedność w zdrowiu i chorobie. W przypadku choroby psychicznej zostaje jednak naruszona nie tylko równowaga biologiczna, ale także społeczna, ponieważ człowiek jako istota społeczna skazany jest na życie w zbiorowości. W przypadku choroby psychicznej możemy więc mówić także o chorobliwym przeżywaniu rzeczywistości oraz swojemu „ja” w obrębie tejże rzeczywistości.

## Gdy chory psychicznie jest wśród nas...

W ostatnim okresie, w związku z wyraźnym nasileniem się chorób nerwowych i psychicznych, coraz więcej uwagi poświęca się badaniom i leczeniu osób dotkniętych tymi schorzeniami. Nie zmieniło to jednak w niczym stosunku społeczeństwa do chorych psychicznie. Ciągłe jeszcze ciąży na nim ślad przestarzałych, niczym nieuzasadnionych uprzedzeń i wyolbrzymionych obaw. Takie podejście bywa najczęściej sprzeczne z podstawowymi wymogami humanizmu; jest ponadto przejawem bezduszości i zobojętnienia wobec ludzi, którzy potrzebują od nas pomocy i wyrozumiałości.

Ów mur, jakim oddziela się zwykle człowiek uchodzący za „normalnego” od chorego psychicznie wynika także z braku wiedzy o potrzebach psychicznych drugiego człowieka w ogóle oraz — z braku przygotowania do wielokierunkowej współpracy z lekarzem psychiatrą, psychologiem, terapeutą czy personelem pielęgniarstka, co w przypadku choroby ma znaczenie pierwszorzędne.

Codzienna praktyka psychiatryczna wykazuje, że możliwość wyleczenia lub poprawa stanu zdrowia pacjenta zależy w tym wypadku nie tylko od leków i kontaktów z poradcami zdrowia psychicznego, ale w dużej mierze właśnie od środowiska rodzinnego, zawodowego, w którym pacjent zachorował, i do którego po rekonwalescencji powrócił. Tak więc postawa społeczeństwa decyduje bardzo często o tym, czy chory przezwycięży chorobę, czy też wróci do szpitala.

38-letni Jan H. był z zawodu motorniczym. Nigdy dotąd poważnie nie chorował.

Lekarz rejonowy poinformował ją, że mąż cierpi na chorobę psychiczną, ale na tym etapie można ją skutecznie wyleczyć. Powinna zatem pójść z mężem do psychiatry. Czy jednak Jan zgodzi się na wizytę? Czy nie przestraszy się opinii środowiska, które zwykle traktować takich chorych jak... Nie chce jednak używać wobec męża podstępów.

Z matczyną troską, ale i ze stanowczością kobiety, która bierze na siebie odpowiedzialność za zdrowie męża, oznajmiła Janowi, że zapisała go do specjalisty od chorób psychicznych. Jan początkowo zachnął się, ale po przemyśleniu — zgodził się poddać badaniu. Tym bardziej, że chodziło przecież o uzasadnienie niezdolności do pracy. Już od trzech dni przebywał bowiem w domu nie przedkładając zwolnienia.

Lekarz orzekł stan depresyjny. Zapisał stosowne leki, zalecił stałą konsultację w Poradni Zdrowia Psychicznego, udzielił zwolnienia oraz zalecił tymczasową zmianę charakteru pracy. Po kilku miesiącach Jan czuł się znacznie lepiej. W końcu nastąpiło całkowite wyleczenie.

„Gdyby tylko inni ludzie chcieli nas zrozumieć” — skarżą się niektórzy pacjenci. Wśród tych „innych” są z pewnością tacy, którzy nie wiedzą, co to jest choroba psychiczna, ponieważ nie zetknęli się z nią bezpośrednio. Ktoś może ma przyjaciela, który „rozchorował się nerwowo”, ale przecież „nerwowo”, to nie to samo, co „psychicznie”.

Poziom wiedzy ludzi zdrowych o chorobach psychicznych ukazuje np. detektywistyczna parodia J. Kesserlinga „Arszenik i stare koronki”. Tematem książki są losy

Chory psychicznie z reguły nie jest zdolny do prawidłowego pojmowania i oceniania zachodzących wokół niego zjawisk społecznych. Stwarza sobie więc własny świat, pełen fantazji, fikcji i błędnych wyobrażeń. Oddala się od codziennego życia, od rodziny, przyjaciół. Jego stosunek do otaczającego świata zmienia się pod wpływem choroby, co sprawia, że jego reakcja na konkretne sytuacje nie zawsze jest właściwa. Zaburzoną czynnością psychiczną rządzą bowiem zupełnie inne zasady niż psychiką zdrową. Do wyswietlenia niedorzecznych zachowań chorych nie wystarczają same prawa psychologii czy fizjologii. Trzeba też wiedzieć, że do powstania i rozwoju choroby psychicznej przyczynia się również wiele warunków wewnętrznych i zewnętrznych. Wielu autorów podkreśla tu decydujący wpływ dzieciństwa na tworzenie podstaw zdrowia psychicznego w przyszłości.

W każdym jednak przypadku wystąpienia objawów choroby bardzo istotne jest wczesne podjęcie leczenia. W okresie późniejszym, gdy choroba zaczyna przybierać ostry przebieg, może dojść bowiem do zmian w budowie komórek nerwowych (mózgowych) i ich czynnościach. W takich przypadkach leczenie jest znacznie trudniejsze. Niezależnie jednak od środków psychotropowych i zalecanej przez specjalistę terapii bardzo istotny wpływ na stan chorego wywiera także najbliższe otoczenie — rodzina, przyjaciele. Bez ich współpracy i pomocy, a także wspomnianej już życzliwości i zrozumienia, choremu bardzo trudno będzie dojść do równowagi.

HERBERT WIDERA



### Walc jesienny

Wiatr, w kapocie polatanej,  
Na płocie przycupnął:  
Wyjął skądś organki małe —  
I już walc popłynął...

Walc jesienny, walc szemrzący,  
Jak o szyby deszcz —  
Zasłuchały się węń drzewa,  
Ptaki ścichły też...

Tylko liście — cicho, lekko,  
Tańczą w walca takt:  
Zawirował pozłociście  
Od nich smutny świat...

Wiatr — szalapat, oberwaniec,  
Który każde licho zna,  
Świat zadziwił swą muzyką —  
Skąd tak pięknie gra?

Jakaś śpiewność płynie rzewna,  
Jakaś tkliwość, i ten żar...  
Szczypta smutku, i — szczęśliwość,  
Jesiennego walca czar...

Graj go, wietrze, jak najdłużej!  
Graj go nam na co dzień —  
Niech radości nam dostarcza  
Smutki odpędzając w cień...

E. LORENC

## Eugenia Kobylińska



(69)

pęd w dal — wiatr od morza. A to wszystko razem z białą myszą i innymi hecami. — Za dużo się mówi o tej Ib.

I dyrektor znowu musnął niezadowolonym okiem zakłopotaną twarz wychowawcy.

Ha! a co byłoby, żeby oni wszystko wiedzieli o Ib? I o tej Gdyni, i o okręcie, i o sztandarze, o Zuli, o Adamsównie i Koponiczankach, podziemiach i o włamywaczu, o szufli z błotem i o tym, że Śliwka przynosił nalewkę na angielski, żeby się pokrzepić i że Wojecki ma ożenić się z Zulą i zostać królem obcego plemienia, co naszym zdaniem oznaczało jego nielojalne wobec Polski dążenia i niejako zdradę stanu.

Jednak lepiej, że starsi nie wszystko wiedzieli. Każdy znał cząsteczkę prawdy. Na przykład ksiądz prefekt i wychowawca wie-

dzieli o tym niezastępowym błogosławieństwie, a dyrektor nie wiedział.

Nauczycielka polskiego zrozumiała, że oni chcą jechać na Madagaskar, a znów angiłk przypuszczał, że chcą założyć cyrk, bo jeżdżą na słoniu. W każdym razie od czasu Kowaleckiego i zamknięcia rady pedagogicznej dużo się mówiło o Ib.

Właśnie wypadła im wolna godzina trzecia i nikogo nie było na zastępstwo. Przyszedł wicedyrektor i powiada:

— A to sławna Ib nie ma lekcji? Prosiłbym, żeby samorząd klasowy wymyślił zajęcie dla kolegów na te czterdzieści minut. Ja, niestety, mam lekcję w pierwszej licealnej. Ma tu być cisza i porządek.

Chwała Bogu, że ten zastępca nie mógł przyjść na lekcję. Bo chłopcy mieli swoje ważne sprawy. Karafka był już o wszystkim poinformowany przez Żynika, a grupa pięciu chłopców złożyła wniosek nagły o zwołanie walnego zebrania klasy z wychowawcą. Wychowawcy w tej chwili nie mogli prosić. Siedział w gabinecie geograficznym z III c. Więc korzystając z niezwykle sprzyjających okoliczności, które zdarzają się zaledwie może raz na rok, że klasa w czasie zajęć szkolnych jest wolna, bez nauczyciela, można by odbyć to walne zebranie i potem przedłożyć wnioski wychowawcy.

Karafka powiedział urzędowo i bardzo przez nos, bowiem miał katar:

— Otwieram walne zebranie klasy. Protokołuje Śliwocki. — Mamy wypełnić program opłatka szkolnego, więc będziemy mieli więcej roboty teraz. Już w kilku opracowaliśmy ten program i musicie się nauczyć waszych ról. Niektóre rzeczy będzie mówiła cała klasa, więc pani od polskiego zgodziła się nas wyćwiczyć i dziś na czwartej lekcji to zaczniemy. Trzymajcie się ostro, bo cała

szkoła będzie patrzyła na nas 22 grudnia.

— Brawo! Brawo! Niech żyje! — krzyknęli chłopcy trochę nie do rzeczy, ale od serca.

— Teraz inna sprawa. Tylko, koledzy, nie ryczcie, bo „zastępca” i tak krzywo na nas patrzył. Koledzy, ja bardzo proszę, żebyśmy mogli pomóc nieszczęśliwej rodzinie i użyli na to funduszu klasowego.

— Jak to? — wrzasnął Wojecki. — A nasz „wielki czyn”?

— No, właśnie. Koledzy, ja proponuję, żebyśmy raz jeszcze spokojnie omówili sprawę odkrycia nowego lądu i pobytu na Madagaskarze z wychowawcą. — Przenikliwy gwizd przerwał mówcy. To gwizdał wściekły Stach Wojecki i Chrulewicz. W rezultacie część klasy gwizdała na znak potępienia projektu Kowaleckiego. Druga część machała na nich rękami, a Karafka z przerażeniem w oczach pobiegł do drzwi i spojrzął przez dziurkę od klucza na korytarz. Tuż przy drzwiach, długi i chudy, zakatarzony i zboleły, machał rozpaczliwie ręką, żeby uciszyć gwizdzących.

Ulitowali się nad jego cierpieniami i mokrą chustką do nosa, którą trzymał przy twarzy. Przeszali.

— Koledzy! — wystękał Karafka. — Narazamy się w ten sposób więcej niż przypuszczacie. (Tu wyjął z kieszeni gazetę). Właśnie w sprawie, o której mówił Kowalecki, ukazała się wzmianka w gazecie. Tam piszą o Ib. Zupełnie wyraźnie. Woźny powiedział, że dyrektor już wie i że nauczyciele są na klasę oburzeni. Mają z nami gadać.

— Co? Gdzie? Jak? — rozległy się zaciekawione głosy. — O co chodzi?

— My nic nie robiliśmy.

— My nic nie wiemy.

cdn



## Rozmowy z Czytelnikami

„Jestem wprawdzie wyznawczynią Kościoła rzymskokatolickiego — pisze p. Anna L. z Przemysła — jednak nie przeszkaż mi to być od 10 lat stałą czytelniczką tygodnika „Rodzina”, w którym poruszacie bardzo ciekawe zagadnienia. A ponieważ interesują mnie szczególnie zagadnienia dotyczące życia pozagrobowego, zwracam się zatem z prośbą o pomoc w rozwiązaniu niektórych problemów.

Wiadomo powszechnie — jak nas uczy wiara — że każdy kto się narodzi, musi również umrzeć. Z tego samego źródła wiemy także, że po śmierci człowieka dusza jego przechodzi do życia pozagrobowego. Nie ma jednak między chrześcijanami zgody co do tego, jak wygląda życie po śmierci. Jedni bowiem są zdania, że po śmierci każdy człowiek śpi w grobie aż do chwili Sądu Ostatecznego i dopiero wtedy, na rozkaz archa-

niola wstaje, aby zdać przed Bogiem — sprawiedliwym sędzią — rachunek ze wszystkich czynów swego doczesnego życia. W zależności od wyniku tego sądu otrzymuje „skierowanie” do nieba, do czyśćca lub też do piekła. Z niektórych tekstów biblijnych może wynikać, że aniołowie są dozorcami dusz na drugim świecie (jak strażnicy w więzieniu), a dusze ludzkie pozostają do ich dyspozycji.

Interesuje mnie również problem, kto może liczyć na szczęśliwość wieczną po śmierci i jak w ogóle sprawa ta wygląda w rzeczywistości? Wiadomo bowiem, że wielu ludzi — zwłaszcza umierających nagle — schodzi z tego świata bez pojednania się z Bogiem, bez przystąpienia do sakramentów świętych. Czy wszyscy ci ludzie muszą być potępieni? Jak to pogodzić z miłosierdziem Bożym?”

Szanowna Pani Anno! Na temat „rzeczy ostatecznych” oraz życia pozagrobowego człowieka piszemy na kartach naszego tygodnika corocznie. Ma to zazwyczaj miejsce w listopadzie, w okresie uroczystości zaduszkowych. Jednak w kilku artykułach nie jesteśmy w stanie przedstawić wszystkich problemów z tej dziedziny, interesujących naszych Czytelników. Trudno też byłoby pisać na te tematy bez przerwy, przez dłuższy czas. Boviem — jak na pewno Pani zauważyła — Czytelnicy nasi zwracają się do Redakcji z różnymi trudnościami, na które oczekują odpowiedzi w cotygodniowej rubryce „Rozmowy z Czytelnikami”.

Prawdą jest, że wszyscy musimy umrzeć. Prawdą tę uzasadnia apostoł Paweł, gdy pisze: „Jak

przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć, tak i na wszystkich ludzi śmierć przysła, bo wszyscy zgrzeszyli” (Rz 5,12). Śmierć ciała nie stanowi jednak kresu życia człowieka, lecz jest początkiem życia wiecznego. Bo oprócz ciała posiada również człowiek duszę nieśmiertelną. Przypomina to z naciskiem Syn Boży, mówiąc: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą” (Mt 10,28). Takie było przekonanie ludzi wszystkich wieków. Świadczyć o tym może choćby wypowiedź ewangelicznego młodzieńca, który zwrócił się do Chrystusa z pytaniem: „Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby osiągnąć żywot wieczny?” (Mt 19,16). Jak jednak wygląda życie pozagrobowe, tego niestety nikt z żyjących na tym świecie nie jest w stanie sprawdzić. Bo — według wypowiedzi Abrahama, skierowanej do potępionego bogacza — „między nami a wami rozciąga się wielka przepaść, aby ci, którzy stąd chcą do was przyjść, nie mogli, ani też stamtąd do nas nie mogli się przeprawić” (Łk 16,26). Natomiast w wielu miejscach wspomina o tym Objawienie Boże. Radzę więc sięgnąć po Pismo Święte.

Tzw. hipnopsychicy (zwoleńnicy snu duszy po śmierci ciała) — uznający wprawdzie, że człowiek składa się z ciała i duszy — w oparciu o poglądy starożydowskie przyjmowali, że duch zasypia w grobie i obudzi się razem z ciałem na Sąd Ostateczny. Pogląd ten i obecnie ma swoich zwolenników. Jednak według nauki objawionej, dusza człowieka bezpośrednio po śmierci musi stanąć przed Bogiem. Zwraca na to uwagę Apostoł, gdy pisze: „Postanowione jest ludziom raz umrzeć, a potem sąd” (Hbr 9,27). Choćby tylko z przytoczonego tekstu wynika, że odbędzie się on zaraz po śmierci. Wtedy też

Bóg „odda każdemu według uczynków jego: tym, którzy przez trwanie w dobrym uczynku dążą do czci i chwaly, da żywot wieczny; tych zaś, którzy o uznaniu dla siebie zabiegają i sprzeciwiają się prawdzie, a hołdują nieprawości, spotka gniew i pomsta” (Rz 2,6—8). Nie spotykamy natomiast w Piśmie Św. żadnego tekstu upoważniającego do wnioskowania, że aniołowie są na drugim świecie dozorcami dusz wypłacających się Bożej sprawiedliwości.

Pamiętać też należy, że Stwórca pragnie zbawienia wszystkich ludzi bez wyjątku. Bo — według zapewnienia Zbawiciela — „tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny. Bo nie posłał Bóg Syna na świat, aby sądził świat, lecz aby świat był zbawiony przez niego” (J 3,16—17). Jest jednak faktem, że wielu ludzi — czy to umierających nagle, czy też wskutek zaniedbania najbliższej rodziny — schodzi z tego świata bez pojednania się z Bogiem. Nie upoważnia to jednak nikogo do sądenia, że zostają oni potępieni. Powiedział bowiem Bóg przez usta proroka: „Jakom żyw, nie mam upodobania w śmierci bezbożnego (grzesznika), a raczej, by bezbożny się nawrócił, a żył” (Ez 33,11). Bóg bowiem jest w pierwszym rzędzie miłosiernym Ojcem wszystkich ludzi. Może więc w ostatniej chwili życia dać umierającemu łaskę serdecznego (doskonałego) żalu za grzechy, który ma moc złagodzić jego grzechy i otworzyć mu bramy nieba.

Łączę dla Pani i wszystkich pozostałych Czytelników serdeczne pozdrowienia, w Panu naszym, Jezusie Chrystusie.

DUSZPASTERZ

## PORADY

Wspomnieliśmy poprzednim razem, że dla uniknięcia nieodzwonnej wizyty u lekarza gastrologa konieczne jest przestrzeganie pewnych zasad, a więc przede wszystkim: unikanie napięć nerwowych, umiejętność ich eliminowania, więcej wzajemnej życzliwości i uśmiechu na co dzień, właściwie planowany i spędzony wypoczynek, niepalenie tytoniu i ograniczanie takich używek, jak prawdziwa kawa, mocna herbata i nadmiar alkoholu.

Dzisiaj powiedzmy kilka słów o jednym z najlepszych sposobów zapobiegania chorobie wrzodowej, a mianowicie o prawidłowym, właściwym odżywianiu.

Posiłki powinno się jadać regularnie i często. Długie przerwy między posiłkami powodują, że pokarm nie neutralizuje produkowanego przez żołądek kwa-

su, który, działając bezpośrednio na błonę śluzową, może ją uszkodzić. Do szczególnie często popełnianych w sposobie odżywiania błędów należy spożywanie lekkiego śniadania, potem — długa, wielogodzinna przerwa, przeplatana w pracy pićm kawy i paleniem papierosów, a dopiero wieczorem spożywanie obfitego posiłku w domu. Jest to z gruntu nieprawidłowa „polityka żywieniowa”. Śniadanie zjadane w domu powinno być najobfitszym posiłkiem, spożywanym po długiej przerwie nocnej i przed kilku godzinami intensywnej pracy. Następne jednak posiłki — przynajmniej trzy: drugie śniadanie, obiad i kolacja, mogą i powinny być mniej obfite (zwłaszcza kolacja), aby wszystkie w sumie zawierały potrzebną na jeden dzień ilość pożywienia.

## Choroba wrzodowa — cz. II

Jednym z najlepszych pokarmów, które mają działanie zapobiegawcze w rozwoju chorób żołądka, jest mleko i przetwory mleczne. Idealnym rozwiązaniem byłoby zastąpienie wypijanej w pracy szklanki prawdziwej kawy szklanką mleka. Regularne spożywanie mleka ma nie tylko dobroczynny wpływ na żołądek, lecz wpływa także na prawidłowe uwapnienie kości.

Pamiętajmy, że z fizjologicznego punktu widzenia szkodliwe jest zarówno przekarmianie, jak i przesadne odchudzenie. Pamiętajmy też, że niektórych leków nie powinno się zażywać na pusty żołądek — dotyczy to przede wszystkim aspiryny i tabletek od bólu głowy. Działają one wtedy bezpośrednio na błonę śluzową żołądka, uszkadzają ją, a nawet mogą spowodować krwawienie z przewodu pokarmowego. Zasada

ta dotyczy także niektórych leków przeciwreumatycznych.

Pamiętać też trzeba, że niektóre organiczne choroby przewodu pokarmowego przebiegają bezobjawowo i skrycie. Dlatego wszelkie dolegliwości bólowe w jamie brzusznej, zwłaszcza jeśli towarzyszy im nieuzasadniony spadek ciężaru ciała, powinny skłonić do udania się mimo wszystko do lekarza specjalisty, czyli gastrologa. Dotyczy to szczególnie osób po czterdziestym roku życia.

Przestrzeganie zaleceń profilaktycznych, o których w naszych dwu ostatnich felietonach była mowa, może jednak szansę tej niemiłej wizyty znacznie zmniejszyć.

(wg książki „Lekarze radzą” — opr. ed)

Nowy wylew czułości porywa znowu pannę Adę.

Rozenduft patrzy z triumfem na usidloną zdobycz.

— Zatem idziemy teraz na pani koncert... Proszę uprzejmie do salonu.

I puszcza przodem obie kobiety trzymające się dłońmi.

Terenia chwilę próbuje fortepianu, po czym zaczyna chopinowskiego mazurka. Wirtuozka gra z niezwykłą techniką. Perłą się tony, biją gradem, to znów na przemian sieką słonecznymi grotami.

Koncertantka spotyka się, oczywiście, z brawami.

Fortepian trochę rozstrojony, ale możliwy — zauważa, dobierając się do stosu nut. Począyna grać kolejno: Idą same two-stepy, tanga, foxtroty, shimmy... Terenia odtwarza je wprost z mistrzowską brawurą. Gra dla niej jest rozkosznym żywiołem.

Panna Ada podziwia i zazdrości, pan Rozenduft podziwia również świetną wprawę, lecz przede wszystkim raduje się tak niezwykłym nabytkiem do „salonu”. Wie, że muzykalność w tych granicach wraz z wiosenną urodą muszą rokować powodzenie... Jest pewny, że się nie wymknie z jego sieci i stanie się powoli złotodajną bachantką.

Zdała egzamin nadspodziewanie. Wstaje od fortepianu zaróżowiona i wzruszona. Panna Ada znów ją całuje, Rozenduft ścisną jej rękę. Zdaje się zbrodniarzowi, że odniósł niebywałe zwycięstwo.

— Jakże się cieszę, że będzie pani wieczorem grała... Będzie to clou wieczoru! Ale... spała pani w sukience... pomięta ją... Trzeba temu jakoś zaradzić, wystąpić wypada jak na narzeczoną tak sławnego artysty...

— Odpraszuję ją sobie — odzywa się Terenia. — Wyjazd mój z domu nastąpił tak niespodziewanie, że nie miałam czasu pomyśleć o zabraniu więcej sukienek...

Rozenduft uśmiecha się twarzą i lisimi oczyma.

— To bagatela... Poradzimy na wszystko... Za tę muzykę i towarzystwo w podróży warta pani prezentu. U nas w stolicy to przyjęte. Panno Ado, proszę panią zabawić, przygotować jeszcze herbaty, bo ja wychodzę. Za godzinę jestem z powrotem.

Uklonił się i wyszedł nie zważając, że Terenia miała na ustach jakieś słowa.

Panna Ada chwyciła Terenię w pól.

— Dostanie pani prezent, zapewne toaletę...

— Ależ ja go nie przyjmę... nie mogę! Skąd, za co?

— Powiedział pani przecież... Zresztą na wieczór musi się pani przebrać, przecież tak pani nie wystąpi...

— Nie, nie przyjmę! — wzbrania się Terenia zakłopotana. — Niczym nie zasłużyłam sobie...

— Proszę nie myśleć o odmowie... mogłoby to pana Rozendufta bardzo urazić! Proszę pani, to w wielkim świecie jest na porządku dziennym, tak jak prezent z pomadki... A zagra pani wieczorem to czy gra pani nic nie będzie warta? Ile to lat musiała pani ćwiczyć i płacić za lekcję! Po to, aby grywać za darmo? A czy pani wie, ile przez taki wieczór pan Rozenduft zarabia? Ogromne sumy, bo tu wstęp bardzo drogi. Bądź pani pewna, że w tym wypadku on nie tylko nic nie traci, ale jeszcze zyskuje. Tak, tak, trzeba ocenić swoją umiejętność i pracę...

Mówi dalej, przekłada i — biorąc ją pod rękę — przechodzi do buduaru. Terenia topnieje, jak wosk przy ogniu.

Przyznaje słuszność życzeń pannie Adzie, tymbardziej, że są takie zwyczajne. Jeśli w stolicy się znalazła, musi się do niej zastosować. Wreszcie umysł jej teraz jest na wszystko podatny. Coś go buntuje przez sekundę, lecz natychmiast usposabia się przychylnie.

Teraz panie oglądają stół z fajkami.

— Na co tu tyle fajek? — zapytuje Terenia

nia zdziwiona ich obecnością w buduarze.

— Czytała pani kiedy o paleniu opium?

— Gdzieś w jakiejś książce, lecz nie pamiętam dobrze.

— Ach! to boska, bajeczna rzecz! — unosi się z zachwytu panna Ada.

— I to się pali w takiej fajce? Czy panie również pała w fajkach?

— Właśnie! Ja nie paliłam jeszcze, lecz słyszałam od naocznego świadka. Nakłada się do fajki jakieś zielenie i, leżąc na otomanie, wypala się jak tytoń... Po chwili wpada się w półsen, najrozkoszniejszy i tak czarowny, że najbujniejsza fantazja błędnie wobec jego uroku... Zdaje się, że się przeżywa największe szczęście przez całe wieki... Zazwyczaj śni się osoba, którą się kocha i z nią te cuda się przeżywa...

Terenię to zaciekawia.

— Dlaczego nie się o tym nie słyszy, czy mało jeszcze pała?

— Och, tak... To świeży wynalazek i podobny do haszyszu, ogromnie drogi. Na to mogą sobie pozwolić tylko bogacze. Ciekawam, czy pan Rozenduft nie pozwoliłby za kosztować... choć troszkę! On taki dobry i elegancki... Chciałabym przeżyć taką chwilę, a pani?

— Ja też, dla samej ciekawości...

Staje je w oczach Ludek w całej urodzie swej postaci i w nimbie ukochania. Pragnie, choć we śnie, przeżyć z nim chwilę szczęścia, póki nie wróci...

Sieć zastawiona zacieśnia się, zamykając odwrót nieświadomej ofiarze.

Terenia nie przeczuwa strasznego losu, jaki już nad nią się pochylił, nie przeczuwa, że on ją już zbyszczęścił swą ohydą, nie przeczuwa nic — wierzy w przychylność i dobroć tych ludzi swą niezepsutą, ufną duszą.

Znowu pije herbatę z narkotykiem, nie wiedząc o nim i nie myśląc, że on zaćmiewa jej świadomość i oszalamia rozum zabójczymi złudami...

cdn

**POZIOMO:** A-1) godło, znak, B-8) ukochana Kmicica, C-1) niezapokojenie, D-8) chęć, E-1) strój modny w czasach Sejmu Czteroletniego, F-7) wysłannik, przedstawiciel, H-1) gorszące zajście, I-7) chorobliwe uczulenie, K-1) kompozytor „Księżniczki czardasza”, L-6) ozdoba, M-1) stolica Armenii, N-6) odstępcza od wiary.

**PIONOWO:** 1-A) strażnik haremu, 1-H) tajemnica, 3-A) region pn.zach. Francji z Brestem, 4-K) przysłowiowe srebro, 5-A) okres w dziejach, 5-G) myśl przewodnia, 6-K) interwał muzyczny, 7-E) solenizantka z 23 listopada, 8-A) słynny włoski komik filmowy, 9-D) izba klasztorna, 9-I) regionalna zabawa w wielkanocny poniedziałek, 10-A) brak szczęścia, 11-F) zgorzel, 13-A) zbyteczne obciążenie, 13-H) niejedna w zeszyście.

Po rozwiązaniu odczytaj szyfr (przysłowie gruzińskie): (I-8, G-5, I-1, K-13, B-1, C-10, F-1, L-4, A-2, C-7) (H-2, G-9, A-6, I-12, I-5, B-11) (K-9, E-1, D-10, M-3, L-10) (A-10, C-5, L-1, F-12, E-13, N-1, H-6).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 39”. Do rozlosowania nagrody książkowe.

#### Rozwiązanie krzyżówki nr 28

„Kto robi, ten się dorobi” (ludowe).

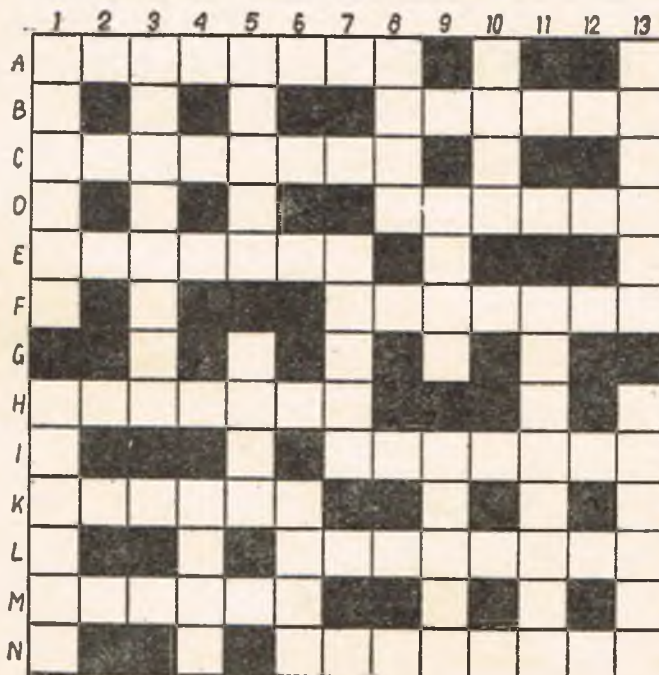
**POZIOMO:** święcone, Zodiak, imitacja, wandal, Kajetan, Olivier, brygada, Karolin, Rzecki, Rzepicha, ustawa, karawana.

**PIONOWO:** sliwka: borsuk, inicjały, Czas, chart, kask, Irak, Nowak, Ezaw, Apis, rupia, Eden, izolacja, skalar, Ankara.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 28 nagrody wylosowali: Henryka Miler ze Świeciechowa i Janusz Fietko z Jasta.

Nagrody przesyłamy pocztą.

## KRZYŻÓWKA nr 39



# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/13, 02-168 Warszawa. Telefon redakcji: 46-72-74; administracji: 46-72-74. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Tawarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1650-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 490. A-37.



PAWEŁ STĄSKO

# Jej włosy

Powieść - romans z 1929 r.

Miłość i smutek wciąż idą w parze...

(16)

Po chwili zmienia ton głosu na jeszcze serdeczniejszy.

— Mam pani coś do zakomunikowania i aż się lękam...

Terenię przebiega nagły dreszcz. — Proszę...

— Właściwie nic strasznego... maleńki zawód, który dopiero za tydzień zmieni się jeszcze w większą radość... Proszę się jednak nie przejmować, nie ma złego, co by na

dobre nie wyszło. Otóż, chciałem pani ulżyć w kłopotcie co do adresu narzeczonego i przez telefon rozmawiałem z kancelarią teatru. Narzeczony pani z zespołem aktorów i aktorek wyjechał przed 3 dniami na tournée po prowincjonalnych miasteczkach...

...Kłamał cynicznie. — Wróci dopiero od dziś za tydzień...

— Przeklęty pech! — Jezu! — rzekła Terenia przerażona.

— No trudno, pech! W pierwszej chwili myślałem, że ktoś żartuje ze mnie w kancelarii, zatem w dorożkę i jadę do teatru, aby się naocznie przekonać. Oczywiście dyrektor to potwierdza. Wracam więc jak niepyszny i serdecznie współczuję pani...

— Boże! Co ja teraz zrobię?

— Hm, ja sam jestem w kłopotcie...

— Ach, jaka szkoda! — wtrąca blondynka.

— Co się tyczy adresu, to adres mam: ulica Jasna 37. Lecz cóż pani z adresu i z mieszkania, kiedy zamknięte? — Chyba, że pani pojedzie za grupą — podsuwa jej obłudnie.

— Nie mam innego wyjścia, lecz...

— Pieniądzy pani brak?

— Może by mi starczyło...

Wymienia sumę.

— O, ani mowy! Ja mogę pani chętnie służyć, ale... gdzie ich pani odnajdzie? Dokąd pojedzie? Pytałem się dyrektora, gdzie grają dzisiaj, dokąd wyjadą jutro, lecz sam nie wiedział. Dzienniki również nic nie piszą... Ostatecznie, gdyby było nawet wiadomo, gdzie się znajdują dzisiaj, to nim pani dojedzie prowincjonalną linią, to oni będą już w innym mieście... Tak źle, i tak niedobrze. A w końcu nie radziłbym puszczać się w obce strony samej jednej! O przypadek nie trudno... Jedyne wyjście — zostać i czekać! Zresztą może jutro dowiemy się z dzienników, jaki jest program trupy. W takim ra-

zie pojechałaby pani, gdyż w kwestii pieniędzy jestem do usług. Moja atoli serdeczna rada czekać i nie narażać się zbytecznie na niemłą tułaczkę, bardzo możliwy zawód lub nieszczęście...

Panna Ada z udaną serdecznością chwytła w objęcia zatroskaną Terenię.

— Kochana panno Tereniu, nie jedź, zostań...

On przecież sam powróci... Zresztą, jak by to wyglądało, że pani aż tak za nim przepada...

Cóż to jest tydzień? — zleci nam razem jak jeden dzień!

— Nie jechać, lecz gdzie jechać? — odpowiada Rozenduft chytrze.

— No właśnie! A więc proszę pozostać... proszę... pan również proszę... życzymy pani jak najlepiej! — i zasypuje ją gradem gorących pocałunków.

— Tak czy owak zaczekajmy do jutra, bo nuż gazety co przyniosą.

Dom mój z prawdziwą przyjemnością pozostawiam do dyspozycji łaskawej pani. Nudzić się panie nie będziecie...

— Już, już pani się zgadza! — kusi blondyna.

— Boże, co ja będę robić?

— Powiedzmy — grać... Zobaczysz pani, jaka by była jej posada...

Terenia, pierwsze: nie widzi wyjścia z sytuacji, drugie: przykre wrażenie w mig się rozplywa zastąpione jakimś lekkim, pojednawczym uczuciem. Godzi się z losem i dusza się jej wypogadza. Dziękuje Bogu w duchu, że tak przyjaznych poznała ludzi, gdyż inaczej — co by poczęła w obcym mieście?

Dobrze, więc będę grać — decyduje się i uśmiecha.

Dziwnie beztroski stan coraz to bardziej nią owłada.

## Fraszki z... dedykacją

Fraszka w znaczeniu literackim to krótki, najczęściej żartobliwy lub liryczny wiersz, oparty na anegdocie lub dowcipnym koncepcie. A zatem...

\* \* \*

### Protekcja

Przez protekcję się urodził,  
Przez protekcję do szkół chodził  
Przez protekcję dyplom dostał,  
Przez protekcję wielkim został.  
Przez protekcję szukał żony,  
Przez protekcję zbił miliony,  
Protekcji brał ciągle lekcję,  
Nawet umarł przez protekcję.

(Anonim)

\* \* \*

### Minister i Sztuka

Pan minister spóźnił się na początek,  
A gdy przyszedł z oburzenia zbladł:  
„Podejrzany niebezpieczny wątek,  
Skonfiskować! Niech mają naukę”  
...Pan minister się spóźnił na sztukę  
O pięć minut i piętnaście lat.

(Julian Tuwim)

\* \* \*

### Niedzielnny spacer konfidenta

Tatusz-konfident idzie z rodziną na spacer.  
Niedziela. Poranek beztroski.  
W mężowskie baczki żona patrzy rozrzuwiona  
I mówi: „Mój ty książę Józef Poniatowski...”

(Konstanty Ildefons Gałczyński)

\* \* \*

### Filozof

Zaufany filozof w zdaniach przedsięwziętych  
Nie wierzył w Pana Boga, śmiał się z wszystkich świętych.  
Przyszła słabość, aż mędrzec, co firmament mierzył,  
Nie tylko w Pana Boga — i w upiory wierzył.

(Ignacy Krasicki)

\* \* \*

### Świat zepsuty

Wolno szaleć młodzieży, wolno starym zwodzić,  
Wolno się na czas żenić, wolno i rozwodzić,  
Godzi się kraść ojczyznę — łatwą i powolną;  
A mnie sarkać na takie bezprawia nie wolno?

(Ignacy Krasicki)

Wybrała: EIDO